TEMIDA Z ALGORYTMEM NA OCZACH

str. 12

FAKTY PO MITACH

Nr 29 (305), 17 – 23 lipca 2026 r.

PATOLOGIA PRZYJAŹNI

str. 3

fot. Montaż AI na podstawie YouTube screenshot / Wikipedia

SAMOTNOŚĆ PAMPERSÓW: 11 lipca 2026 r. w Polsce skończył się „ruski onucyzm". Tego dnia Donald Tusk ogłosił, że sam stał się „ruską onucą"... (Darek Cychol, str. 2)

RZĄDY AMOKU: Jeśli się chce doprowadzić do amoku religianta bądź księdza, wystarczy wspomnieć o in vitro lub małżeństwach par jednopłciowych i sprawa załatwiona. Sami się spalą ze złości... (prof. Joanna Hańderek, str. 7)

9 772719 530604 29

cena 11,99 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2719-5309 INDEX 434000

tygodnikfaktypomitach

faktypomitach.pl

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Akademia absurdu

Samotność pampersów

11 lipca 2026 r. w Polsce skończył się „ruski onucyzm”.

Tego dnia Donald Tusk ogłosił, że sam stał się „ruską onucą”, czyli „onucyzm” awansował do rangi polskiej racji stanu. W praktyce oznacza to, że ci z jego dotychczasowych zwolenników, którzy byli wrogami „onucyzmu”, ale nie zdążyli się przenicować razem z premierem, zostali „ukraińskimi pampersami”. Walka „pampersów” z „onucami” może nie byłaby dla tych pierwszych tak strasznie upodlająca, gdyby mieli przeciwnika. Nie mają go jednak, czyli są równie samotni, jak do tej pory „onuce”.

Skąd doszedłem do tak daleko idącego wniosku? Z listu, jaki tego dnia za pośrednictwem serwisu Polskiej Agencji Prasowej dostałem od premiera D. Tuska. Przypomnę tylko, że jeszcze do niedawna wyznacznikiem bycia „ruską onucą”, było publiczne wygłaszanie trzech opinii: że Ukraińcy wyznają banderyzm, że Ukraina jest państwem skorumpowanym i że przegra wojnę z Rosją. Tak właśnie instruowano naród w rządowych pogawędkach, jak rozpoznać „ruskiego trolla”, „agenta Kremla”, „pożytecznego idiotę”, „cień Putina”, słowem – „ruską onucę”. O przegranej Ukrainy w tej wojnie nikt nie mówi. O korupcji mówią już sami Ukraińcy. A banderyzm? Cóż… Poczytajmy, co napisał premier.

„11 lipca przypada rocznica krwawej niedzieli, czyli apogeum zbrodni wołyńskiej. Było to ludobójstwo dokonane przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach i obywatelach polskich i innych narodowości ziem wschodnich II Rzeczpospolitej. Naszym obowiązkiem wobec ofiar, ale też sposobem przezwyciężenia bolesnej przeszłości na rzecz lepszej przyszłości jest prawda. A prawda to wskazanie i nazwanie winnych, to potępienie – jednoznaczne – tej zbrodni. Prawda to pamięć o każdej ofierze i miejscu jej kaźni. Zamordowani nie mogą pozostać bezimienni, nie mogą zostać bez godnego pochówku. Pamięć o nich to nasz wspólny obowiązek – wobec ich bliskich, wobec narodu i państwa polskiego. Dlatego jako Premier polskiego rządu podjąłem skuteczne starania o wznowienie po latach poszukiwań i ekshumacji ofiar zbrodni wołyńskiej, a także innych naszych ofiar wojen XX wieku na Ukrainie, których ciała nie zostały wcześniej godnie pochowane w grobach. Ich Rodziny czekały na to ponad 80 lat. Chcemy ocalić pamięć o każdej z nich, z imienia i nazwiska. Dlatego w Warszawie stanie Mur Pamięci z wiecznym ogniem i nazwiskami każdej odnalezionej i zidentyfikowanej ofiary. Rzeczpospolita nie zapomni o żadnej z nich. Pamięć nie może być sługą nienawiści. Odpowiedzią na nacjonalizm nie może być więcej nacjonalizmu. Pamięć i prawda muszą nam pomóc w budowie lepszej przyszłości: bez nienawiści i bez pogardy. Europa pokoju i wzajemnego szacunku, Europa pojednana po II wojnie światowej była możliwa dzięki prawdzie i nazywaniu rzeczy po imieniu. Kto chce przyłączyć się do tej wspólnoty, musi być na tę prawdę gotowy. Jesteśmy dziś odpowiedzialni za naszą przyszłość i bezpieczeństwo naszych dzieci i wnuków. To wspólna odpowiedzialność – Polski, Ukrainy, Europy. Potrzebujemy dziś solidarności wobec wspólnych zagrożeń, a solidarność zbudowana jest na fundamencie prawdy, pamięci i nadziei”.

Sens tego, co przeczytaliśmy, sprowadza się do jednego, zawartego w tym oświadczeniu, zdania: „Odpowiedzią na nacjonalizm nie może być więcej nacjonalizmu”. Nie jestem zdziwiony tym stanowiskiem rządu. Jest słuszne, ale też wyjątkowo obłudne i koniunkturalne. Dlaczego to postanowili właśnie teraz potępić banderyzm, który w praktyce stał się ideologią państwową Ukrainy? Czy premier lub ktokolwiek z jego rządu reagował wcześniej na liczone w setkach dowody odradzającego się i rosnącego w siłę w Ukrainie banderyzmu? Ależ skąd! Uczyli, jak rozpoznawać „ruskich trolli”, bo w ich nauce upominanie się o pamięć o ofiarach Rzezi Wołyńskiej służyło tylko Rosji i nie było zgodne z „polską racją stanu”. Przecież nie puknęliby nawet językiem o podniebienie, gdyby nie strach o wzmocnienie pozycji politycznej prezydenta Nawrockiego po decyzji o odebraniu prezydentowi Zełenskiemu Orderu Orła Białego.

Podoba mi się pomysł z Murem Pamięci i wiecznym ogniem. Super! Aż chciałoby się zakrzyczeć: „Chwała Zełenskiemu i Nawrockiemu!”, bo bez nich ofiary mordów Ukraińców spod znaku UPA nie doczekałyby się upamiętnienia. I nawet nie przeszkadza mi świadomość, że Mur zostanie zapewne odsłonięty za rok, kiedy trwać będzie kampania wyborcza do parlamentu i wszyscy wszystkim będą włazić we wszystko, byleby tylko zyskać na popularności. Przyznam, że kiedy myślę o tym Murze, nie mam przed sobą jakiegoś jego wyobrażenia, lecz ceremonię odsłonięcia. Zrobię wszystko, by tego dnia być jak najbliżej naszych przywódców i na własne uszy usłyszeć, jak marszałek Sejmu – zakładam, że będzie nim Włodzimierz Czarzasty – wyrwie się pod nim z okrzykiem, z którego jest taki dumny: *Sława Ukrainie!* Wystarczy, żeby zrobił to tak donośnie, jak ostatnio w ukraińskim parlamencie. Fajnie byłoby też, gdyby Czarzastemu odkrzyknęli: *Herojam sława*, wszyscy – ci z KO, PSL, Lewicy i oczywiście PiS, którzy już wcześniej z radością i dumą wznosili takie okrzyki.

Tego jednak mogę się nie doczekać, bo liczba polityków, którzy po raz pierwszy pojawili się na marszach upamiętniających ofiary Rzezi Wołyńskiej (4 i 11 lipca) była imponująca. Może więc stać się tak, że W. Czarzastemu odpowie tylko poseł P. Kowal z KO. Ale – jeśli rządzącym brakuje pomysłów na to, jak się przyzwoicie zachować, chętnie coś im podpowiem. Może przyszedł czas nagrodzić działaczy i polityków przez dziesięciolecia walczących o pamięć o ofiarach UPA? Czy na Order Orła Białego nie zasługuje niezłomny poseł PSL Tadeusz Samborski? Czy nie czas nagradzać publicystów? (No tu chyba przesadziłem, bo TVN i OKO.press nie miałyby kogo wystawić). A może tak nazwać drogę S17 Warszawa-Lublin trasą „Ofiar Rzezi Wołyńskiej”? Przecież mamy już autostradę „Wolności”, ekspresówki „Bitwy Warszawskiej 1920 r.” (S8), „Lecha Kaczyńskiego” (S19) i „Powstańców Wielkopolskich” (S5).

Ze strachem obserwuję w tej chwili dwie tendencje. Pierwsza to rewanżyzm wobec Ukraińców. To przerażający przykład głupoty, by mścić się na współczesnych za zbrodnie sprzed 80 lat! To nie ludzie są naszymi wrogami, lecz ideologia, której ulegają. Bronią jest tu wiedza, a nie pięść. Przerażają mnie też dyskusje środowiska „pampersów” o tym, co zrobić, by odwrócić obecny trend. Szokujący pomysł pojawił się na stronie Krytyki Politycznej (na jednej z jej „społecznościówek”). Autor wpisu (chyba administrator) radził, by napuszczać ludzi na Rosjan przypominając o zbrodniach Armii Czerwonej. Trudno mi sobie przypomnieć równie tępe chamstwo, pozbawione śladu szacunku dla ofiar. Ofiar Niemców, Ukraińców, Rosjan i samych Polaków palących Żydów w Jedwabnem, mordujących ich w Kielcach, strzelających do prawosławnych na Podlasiu itd. Pojedynek na trupy? Wygląda to na nową odsłonę tańca na grobach. Z nowymi grobami i tancerzami.

Darek Cychol

FAKTY bez mitów

Ponad setka policjantów i funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa pilnowała, by obchody 85. rocznicy zamordowania żydowskich mieszkańców miejscowości Jedwabne przez polskich sąsiadów miały godny przebieg. Chętnych do szerzenia ordynarnych kłamstw o tej zbrodni z roku na rok jest coraz więcej – tym razem zawitał sam Grzegorz Braun, by na działce sąsiadującej z miejscem pamięci odsłonić krzyż z fałszującym historię podpisem. Za to prezydentowi Karolowi Nawrockiemu, który jako były szef IPN musi doskonale wiedzieć, jaką prawdę o Jedwabnem ustalono, zabrakło odwagi, by stanąć twarzą w twarz z siewcami nienawiści – wysłał tylko symboliczny wieniec.

***

Skandal w Szpitalu Południowym zapoczątkował ogólnopolską dyskusję o zarobkach lekarzy, a ta pokazała smutną prawdę o mentalności niektórych medyków. Ot, taki Paweł Basiukiewicz, doktor nauk medycznych, rzucił na portalu X, dlaczego zdrowie ma być usługą publiczną? Gdy przypomniano mu, że ochronę zdrowia mamy zapisaną w konstytucji i finansowaną z podatków, stwierdził, że tu właśnie jest źródło zła. Polski kapitalizm odnosi same sukcesy – za chwilę oficjalnie uznamy zasadę, że kto nie ma kasy, ten zdycha na ulicy.

***

Liczba miejsc czekających na chętnych do podjęcia pracy nauczyciela przekroczyła w skali kraju 17 tys. I tylko zainteresowanych nie widać – zarobki mało konkurencyjne dla osób z wyższym wykształceniem i mnogość obowiązków nakładanych na jednego pedagoga sprawiają, że szkoła staje się przechowalnią dla absolwentów bez lepszego pomysłu na przyszłość. Gdy MEN chwali się, że wakatów jest mniej niż kiedyś, dyrektorzy szkół desperacko szukają ochotników i namawiają emerytów, by jeszcze rok, może dwa zostali w pracy. O nowoczesnej szkole możemy zapomnieć…

***

Łódzka policja szuka niebezpiecznego typa, który 27 czerwca złapał za pierś przypadkowo napotkaną Ukrainkę, a gdy ta ruszyła za nim, żądając wyjaśnień, kilkakrotnie strzelił do niej z wiatrówki. Portret pamięciowy mężczyzny krąży w sieci, a rozmaici idioci chwalą jego czyn – bo rzeź wołyńska, bo Zełenski i jego głupie decyzje, bo nie może Ukrainka czuć się za dobrze w Polsce.

***

To już się naprawdę robi nudne. Paulina Hennig-Kloska i Michał Kobosko zapowiedzieli powstanie partii o nazwie Unia Centrum, o programie centrowym, reprezentującej osoby, które chcą odpowiedzialnego państwa, dobrych usług publicznych i silnej gospodarki. Partia będzie centrowa, bo w centrum podobno wykuwa się najlepsze kompromisy, a odważnych postulatów programowych nikt przecież nie potrzebuje. Z niepokojem odnotowujemy, że wspieranie przedsiębiorców – jak wiadomo, najbardziej prześladowanej grupy społecznej w Polsce – jest w deklaracjach założycieli dopiero na dalszym miejscu.

A.S.

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Patologia przyjaźni

Karol Nawrocki i Donald Trump twierdzą, że są przyjaciółmi i łączą ich wyjątkowe relacje. Czy aby na pewno?

Zgodnie z definicją, przyjaźń oznacza dobrowolną, trwałą (utrzymującą się wiele lat) relację między ludźmi, opartą na wzajemnym zaufaniu, szacunku, wsparciu emocjonalnym i autentyczności. Przyjaciele mogą liczyć na siebie w każdej sytuacji, dzielą się swoimi myślami i emocjami, a prawdziwy przyjaciel jest obecny w trudnych momentach, oferując pomoc i zrozumienie.

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie*

Jeszcze kilkanaście miesięcy temu Donald Trump nie miał pojęcia, że ktoś taki jak Karol Nawrocki w ogóle istnieje. Prezydent Stanów Zjednoczonych o Nawrockim dowiedział się jesienią 2024 r., kiedy to prezes Instytutu Pamięci Narodowej został ogłoszony obywatelskim kandydatem PiS na prezydenta. Cwani sztabowcy PiS skontaktowali się z Vincem Haleyem, doradcą Trumpa i dyrektorem Rady ds. Polityki Krajowej w Białym Domu, a ten namówił prezydenta USA do udzielenia poparcia Nawrockiemu. „Chcę podziękować Vince'owi Haleyowi za rekomendację. Vince był fantastyczny i doceniam to" – mówił Trump we wrześniu 2025 r., gdy gościł Nawrockiego w Białym Domu.

Było to dość żenujące wyznanie, podważające opowieści o wyjątkowej przyjaźni łączącej polityków, ale komentatorzy przeszli nad tym do porządku dziennego.

Ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie

Donald Trump miał ważniejsze sprawy na głowie, niż osobiste wsparcie swojego nieznajomego przyjaciela z Polski i nie przyjechał do podrzeszowskiej Jasionki na kongres CPAC (maj 2025 r.), który był częścią kampanii wyborczej Nawrockiego. W zastępstwie wysłał swoich zaufanych ludzi: Kristi Noem i Coreya Lewandowskiego. „To ma znaczenie, kto nami przewodzi. Widziałam u władzy socjalistów, takich, jak na przykład prezydent Warszawy, który jest wytresowany na lidera, będzie rządził poprzez strach, będzie używał strachu, by promować antywolnościowy program. (…) Jeśli wybierzecie lidera, który będzie współpracował z Donaldem Trumpem, polski naród będzie miał potężnego sojusznika, dzięki któremu będziecie mogli walczyć z każdym wrogiem, który nie podziela waszych wartości. Będziecie mieć silne granice, będziecie mogli bronić swoich wspólnot, będziecie mogli zapewnić, że wasi obywatele będą szanowani. Będziecie cieszyć się amerykańską, militarną obecnością tutaj. Fort Trump zadba o bezpieczeństwo naszych obu narodów. Będziecie mieć sprzęt wysokiej jakości" – mówiła sekretarz bezpieczeństwa narodowego USA.

Takie jawne zaangażowane przedstawicieli rządu obcego państwa w kampanię prezydencką w Polsce i opowiedzenie się za jednym z kandydatów było wyjątkowym skandalem i złamaniem wszelkich niepisanych reguł. Ale jak wiadomo, Trump, Nawrocki i PiS nie mają żadnych zasad.

Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka Leszek

Kilka tygodni przed kongresem CPAC, „obywatelski kandydat PiS" na prezydenta poleciał do USA. Zgodnie z zapowiedziami, miał odwiedzić Polonię w Chicago i wziąć udział w Paradzie Dnia Konstytucji 3 Maja. Tak naprawdę głównym celem wizyty było spotkanie z prezydentem USA. PiS wykorzystało do tego odbywający się co roku Narodowy Dzień Modlitwy, a ponieważ zawsze jedno ze spotkań odbywa się w ogrodach Białego Domu, wciśnięto Nawrockiego na prezydencką imprezę polityków partii republikańskiej. Wtedy po raz pierwszy Nawrocki spotkał się z Trumpem. Prezydent USA namaścił Nawrockiego mówiąc mu *you will win* („wygrasz"). Panowie zamienili ledwie kilka zdań i zrobili sobie pamiątkowe zdjęcia. Potem Nawrocki z Trumpem spotkali się we wrzeniu 2025 r. w Waszyngtonie, w styczniu 2026 r. (przelotem) w Davos i w czerwcu 2026 r. na gali UFC Freedom 250 z okazji 250. rocznicy powstania USA i 80. urodzin Trumpa, gdzie na tle oktagonu uścisnęli sobie dłonie. Była też – jak przyznał Nawrocki – „dość krótka" (według moich informacji trwająca ok. 2 min.) rozmowa z Trumpem podczas szczytu NATO w Ankarze. Prezydent RP poleciał (marzec 2026 r.) do Dallas na konferencję CPAC, ale Trump olał swojego polskiego przyjaciela, bo – jak poinformowały służby prasowe Białego Domu – „miał inne zobowiązania".

Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, – co moje, to twoje

Prezydent USA przy różnych okazjach często komplementuje Nawrockiego, ale oprócz wyuczonej na pamięć formułki niewiele ma o nim do powiedzenia. Pytany o uczestnictwo Polski w szczycie G20 Trump powiedział (kwiecień 2026 r.), że „Polska to wspaniały kraj, bardzo go lubimy. Przyjaźnimy się z Polską. Prezydent robi świetną robotę, więc zaprosiliśmy". W rozmowie z prezydentem Ukrainy (lipiec 2026 r.): „Macie wielu ludzi w Polsce, która jest świetnym krajem z naprawdę wspaniałym prezydentem. Poparłem go i robi bardzo dobrą robotę". Podczas spotkania z sekretarzem generalnym NATO Markiem Ruttem (czerwiec 2026 r): „W Polsce, on był dziesiąty. Udzieliłem mu poparcia. (…) To *fighter*, duży *fighter*, dobry *fighter*. Był na 10. miejscu i wygrał. I mówili, że to był najbardziej niespodziewany wynik w Europie od 50 lat". Podczas inauguracji Rady Pokoju (styczeń 2026 r.): „Świetny człowiek, niedawno wygrał wybory. Jestem z niego bardzo dumny". W wywiadzie dla brytyjskiej stacji GB News (listopad 2025 r.): „Polska jest wspaniała, a człowiek, który wygrał wybory (prezydenckie – przyp. A.S.), jest fantastyczny. Nie miał szans, aby zbliżyć się do zwycięstwa. Był jednym z wielu kandydatów. Poparłem go, a on wygrał wybory. Było to dość duże zaskoczenie. Ale on jest fantastyczny. Będzie świetnym prezydentem".

Słowem, tacy przyjaciele

Poza pustymi komplementami Trump traktuje Nawrockiego jak pachołka. Nie konsultuje z nim swoich decyzji odnośnie wojny w Ukrainie, polityki wobec Unii Europejskiej i Rosji czy nawet stacjonowania wojsk amerykańskich w Polsce. Nawrocki nie tylko daje się poniżać, ale siedział cicho, gdy Trump obrażał polskich żołnierzy walczących w Afganistanie. To Giorgia Meloni stanęła w obronie papieża Leona IV, kiedy prezydent USA zaczął z niego szydzić. Nawrocki wymownie milczał, gdy Trump w wyjątkowo chamski sposób zaatakował premierkę Włoch. Wreszcie prezydent RP nie zabrał głosu po tym, jak sąd w Belgii na wniosek amerykańskiego koncernu Pfizer zablokował rachunek Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej, na który wpływają opłaty trasowe, co może skutkować paraliżem rządowej agencji kontrolującej polską przestrzeń powietrzną. Przypomnijmy: rząd PiS w czasie pandemii COVID-19 zamówił 64 miliony szczepionek o wartości ponad 5,6 mld zł, których nie odebrał, za co Amerykanie wytoczyli Polsce proces. Według ministry Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz, „zachowanie korporacji amerykańskiej niestety pokazuje, że pozwalają sobie traktować Polskę jak jakąś kolonię", a polskie MSZ „powinno wezwać amerykańskiego ambasadora". Skoro Nawrocki jest przyjacielem Trumpa, to powinien do niego zadzwonić i szybko załatwić sprawę. Ale jest na to za krótki.

Profesor Jacek Czaputowicz, minister spraw zagranicznych w rządzie PiS, pytany o wyjątkowe relacje Nawrockiego z Trumpem powiedział: „Nie przesadzajmy, to nie jest aż taka mocna pozycja, by prezydent Polski mógł wpływać na Stany Zjednoczone. To jest mocarstwo, które ma swoje interesy (…). Ja to określę tak: pozycja prezydenta Polski, nie chcę tutaj obraźliwie tych słów użyć, ale jego rola, jego funkcja to jest taka funkcja pożytecznego idioty. Nie mówię o osobie, że jest idiotą, tylko o roli, która była już określona przez naukowców radzieckich za czasów Lenina, to znaczy działania na rzecz realizacji – wydaje się, że interesów Polski – a w rzeczywistości interesów, które służą zupełnie komu innemu".

Andrzej Sikorski

* śródtytuły pochodzą z wiersza Adama Mickiewicza „Przyjaciele"

eprasa.pl 4bb2bebe6e

WIARA CZYNI CZUDA

Tajlandia: mnich z odsiadką

Były zwierzchnik wspólnoty buddyjskiej w prowincji Phichit usłyszał wyrok 12 lat więzienia za sprzeniewierzenie pieniędzy z datków.

Jak ustalili śledczy, jeden z darczyńców przekazał 3 miliony bahtów (około 330 tys. zł) na rozwój buddyjskiej uczelni w prowincji Phichit. Zamiast na konto uczelni, pieniądze trafiły na prywatny rachunek bankowy mnicha Wiracha. Duchowny przehulał je wraz z 35-letnią Wilawan Emsawat, znaną w tajskich mediach jako Sika Golf. Kobieta odpowiada już przed sądem za nawiązywanie intymnych relacji z wysoko postawionymi mnichami i wykorzystywanie tych znajomości do uzyskiwania korzyści finansowych. Sprawa budzi w Tajlandii ogromne emocje. Ponad 90 proc. mieszkańców kraju wyznaje buddyzm, a duchowni – tak jak niegdyś w Polsce – są postrzegani jako wzór moralności i uczciwości.

USA: miliony odszkodowania

Archidiecezja San Francisco zgodziła się zapłacić 395 milionów dolarów 530 poszkodowanym przez duchownych pedofilów. „Bierzemy pełną odpowiedzialność za to, co się stało" – oświadczył abp Salvatore Cordileone.

Ugoda kończy jeden z najważniejszych etapów postępowania upadłościowego archidiecezji, która trzy lata temu – po fali pozwów dotyczących dawnych przestępstw seksualnych – złożyła wniosek o bankructwo. Zobowiązała się też do reform zasad dotyczących ochrony dzieci i przejrzystości, w tym opublikowania aktualnej listy duchownych sprawców przemocy seksualnej oraz rezygnację z umów poufności, które „uciszałyby" osoby skrzywdzone. Porozumienie było możliwe dzięki kalifornijskiej ustawie AB 218. Wydłużyła ona też termin dochodzenia roszczeń cywilnych do ukończenia przez ofiarę 40. roku życia oraz rozszerzyła definicję czynów objętych przepisami z wykorzystywania seksualnego dzieci.

Francja: bestseller Leona XIV

***Magnifica humanitas* – encyklika Leona XIV o sztucznej inteligencji – stała się wydawniczym hitem. Rozeszło się już ponad 70 tys. egzemplarzy, a nadal sprzedaje się, jak ciepłe bułeczki.**

Średni nakład książki we Francji to 5 tys. egzemplarzy. Przy 30, 50 tys. sprzedanych książek mówi się już o bestsellerze. Encyklika *Magnifica humanitas* już w pierwszych tygodniach przekroczyła te liczby. Dziennik „La Croix" zauważa, że dzieło Leona XIV zostało bardzo dobrze przyjęte nawet przez francuskich polityków. Na wiecu przed wyborami prezydenckimi odwołał się do niej kandydat partii Republikanie: „Każde pokolenie otrzymuje w dziedzictwie zadanie nadania kształtu swoim czasom" – cytował papieża Bruno Retailleau. To samo zrobił lider skrajnej lewicy Jean-Luc Mélenchon, sprzeciwiając się „zawłaszczaniu ludzkiej wiedzy przez prywatny kapitał".

Rosja: świętokradcza fajka wodna

Moskiewski sąd zwolnił z więzienia Ksenię Biełousową, skazaną za obrazę uczuć religijnych. Kobieta trafiła za kraty po tym, jak wrzuciła do sieci film, na którym pali fajkę wodną w kształcie kulicza – tradycyjnego ciasta wielkanocnego.

Władze zdecydowanie zagalopowały się w państwowej walce z „Szatanem". Biełousowa miała odsiedzieć ponad 3 lata tylko dlatego, że – zdaniem sądu – fajka wodna w kształcie drożdżowej babki była „wykorzystaniem symbolu religijnego w sposób obraźliwy i szyderczy". Kobieta wyszła na wolność po interwencji Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, która zwróciła się do sądu z prośbą o złagodzenie wyroku. Oficjalnie mówi się, że cerkiew „wybaczyła", bo Biełousowa napisała list z wyrazami skruchy. Nieoficjalnie (niezależny portal Mediazona), że ojciec skazanej jest wysokim rangą funkcjonariuszem milicji, a jej brat żołnierzem odznaczonym za udział w wojnie w Ukrainie.

fot. Propertydesign.pl

Holandia: święta woda

Stuletni kościół św. Franciszka z Asyżu w Heerlen zmieni się w publiczny basen.

Projekt o nazwie Święta Woda to wynik współpracy renomowanych pracowni architektonicznych MVRDV i Zecc Architecten. Powstał jako odpowiedź na problem wielu zabytkowych kościołów w Holandii, które z powodu spadku liczby wiernych tracą swoją pierwotną funkcję. Zamiast wyburzenia proponuje się ich adaptację do nowych potrzeb. Basen ma zostać oddany do użytku pod koniec 2027 r. We wnętrzu zachowane zostaną elementy kościoła, takie jak witraże, drewniany sufit czy oryginalna ambona, która stanie się… punktem ratownika.

Australia: metoda „na zakonnika"

Ofiary wykorzystywania seksualnego w Zakonie Braci Chrześcijańskich mogą nie doczekać się procesów o zadośćuczynienie.

Kiedy Curtis Hogan miał 9 lat i uczył się w szkole św. Patryka w Ballarat jeden z zakonników wykorzystał go seksualnie. Później zrobiło to jeszcze dwóch innych duchownych. Po 60 latach przed Sądem Najwyższym miał rozpocząć się proces przeciwko braciom chrześcijańskim. Do rozprawy jednak nie dojdzie. Sąd wstrzymał ją wraz z innymi postępowaniami cywilnymi po przyznaniu zakonowi moratorium z powodu groźby niewypłacalności. Bracia zapowiadają jednak, że sprzedadzą 36 nieruchomości wartych ok. 216 mln dol. aust., a uzyskane środki przeznaczą na wypłatę odszkodowań. Prawnicy pokrzywdzonych podkreślają jednak, że propozycja jest niewspółmierna do roszczeń, które szacuje się na 774 mln dol. Jeśli większość ofiar odrzuci ugodę, bracia ogłoszą likwidację, a to oznacza, że poszkodowani nic nie dostaną. Tymczasem media ujawniły, że w ostatnich latach zakon po cichu przekazał powiązanej ze sobą organizacji EREA nieruchomości warte około 2 mld dol. australijskich.

Nowa Zelandia: guru skazany

Lider sekty religijnej i jego żona zostali skazani za porwanie oraz nieumyślne spowodowanie śmierci wyznawczyni.

Sąd Najwyższy uznał Kaixiao Liu, lidera nieformalnej grupy religijnej „Arka" oraz jego żonę Lanyue Xiao za winnych porwania i nieumyślnego spowodowania śmierci jednej z wyznawczyń – 70-letniej Shulai Wang. Według prokuratury, zmarła pozostawała w izolacji od świata zewnętrznego i wykonywała ciężkie prace na rzecz Liu i jego rodziny. Wszystko w ramach wiary w „oczyszczenie przez cierpienie i skruchę". Ze względu na swój wiek Wang nie radziła sobie z wyznaczonymi jej obowiązkami. Za karę była głodzona, aż w końcu zamknięta przez 30 godzin w walizce. Prokuratura uznała, że wtedy zmarła wskutek uduszenia. Kilka miesięcy później przypadkowy rybak wyłowił walizkę z morza. Ogłoszenie wyroków zaplanowano na sierpień br.

Filipiny: w obronie senatora

Wpływowy Kościół Iglesia ni Cristo stanął w obronie senatora oskarżonego o korupcję. Tysiące wiernych wyszły na ulicę.

Tłumy członków Kościoła Iglesia ni Cristo (INC) zgromadziło się na słynnej Alei Epifanio de los Santos Avenue w Manili, domagając się od administracji prezydenta Ferdinanda Marcosa Jr. zaprzestania działań przeciwko senatorowi Rodantemu Marcolecie, należącemu do ich wspólnoty religijnej. Śledczy ustalili, że senator miał przyjąć około 75 mln peso (ok. 1,2 mln dolarów) w formie „darowizn" na finansowanie swojej kampanii wyborczej do Senatu w 2025 r. i nie wykazać otrzymanych pieniędzy w obowiązkowym rocznym oświadczeniu majątkowym. Sam polityk utrzymuje, że jest „ofiarą prześladowań politycznych". Analitycy przypominają, że Iglesia ni Cristo od lat odgrywa istotną rolę w filipińskiej polityce dzięki zdyscyplinowanemu elektoratowi i zdolności mobilizowania dziesiątek tysięcy wiernych.

Stronę redaguje Wanda Kwiecień

eprasa.pl 4bb2bebe6e

POLETKO PANA B.©

WSZYSTKIE TWARZE KAROLA

Dziennikarze Onetu poświęcili się i przeczytali książkę prof. Andrzeja Nowaka o Nawrockim, człowieku trojga imion. Pierwsze, Karol, dostał na cześć papieża Wojtyły. Drugie, Tadeusz, to – jak pisze Onet – „po Kościuszce lub co najmniej po Rydzyku". Stąd wziął się Tadek Batyr, *alter ego* bohatera. Do swego pierwszego dowodu osobistego Karol wpisał anglosaskie imię żeńskie „Chelsea", nie z powodu kłopotów z identyfikacją płciową – taki macho mieć ich nie może – lecz z miłości do londyńskiego klubu piłkarskiego. I ostatnia tajemnica: przy bierzmowaniu wybrał imię Josemaría. Ku czci hiszpańskiego świętego Josemaríi Escrivá de Balaguera, założyciela potężnej organizacji kościelnej Opus Dei, budującej wpływy polityczne w 68 krajach (grubą rybą jest tam zbiegły Marcin Romanowski, ścigany za 11 przestępstw). Bierzmuje się w Polsce młodzież 14-15-letnią, czyli już wtedy przyszłego prezydenta rozsadzała ambicja. „Karol Tadeusz Josemaría Nawrocki — to naprawdę brzmi dosadnie. I wiele tłumaczy" – konkluduje Onet.

PŁONĄCY KRZYŻ

Na koncercie deathmetalowego zespołu Baalzagoth podczas festiwalu Bangarang w Chwałkowie (Wielkopolska) zapalono drewniany krzyż i liczne pochodnie. Nie było to jednak nawiązanie do Ku-Klux-Klanu, tylko hołd dla palonych przez Kościół kat. heretyków, „czarownic" i innych ofiar. Choć była to impreza zamknięta, tylko dla chętnych, którzy wiedzieli, czego się spodziewać – wybuchła burza. Prowokacja, pogarda, zniewaga, satanizm, obraza uczuć religijnych! Do protestów dołączył ksiądz egzorcysta z Drohiczyna, władze powiatu gostyńskiego (grożąc odebraniem dotacji) i poseł Dziedziczak z PiS, wzburzony, jakby na scenie spalono żywcem propisowskie niemowlę. Organizatorzy festiwalu odcięli się od obrazoburczego występu, ogłaszając, że podpalenie rekwizytów było działaniem „nieautoryzowanym i samowolnym". „Skandalem" zajęła się policja. Muzyków z Baalzagoth pragniemy pocieszyć: ich kolega „Nergal" nie został skazany za żadną z tego typu akcji.

BEZ TELUSA NIE MA MODŁÓW

Od początku mojego bycia w Sejmie prawie każde posiedzenie zaczynamy od modlitwy. Dlaczego? Bo na początku każdej plenarnej sesji, kiedy Marszałek prosi o uczczenie chwilą ciszy osób, które odeszły, poseł Telus intonuje modlitwę, a cały PiS (i nie tylko) za nim ją powtarza" – opisuje swe doświadczenia sejmowe posłanka Klaudia Jachira (KO). Rzeczywiście, jest to niezwykłe widowisko: jedna strona sali mamrocze chórem „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie", druga stoi w milczeniu, aczkolwiek i tu trafiają się mamroczące jednostki, a nawet całe grupki. Ale 1 lipca było inaczej: eksminister rolnictwa poseł Robert Telus (bohater dwóch afer, z działką pod budowę CPK i z nieruchomościami w Opocznie) nie przybył na posiedzenie. Nikt nie rozpoczął modłów. „Wystarczyła cisza, by oddać szacunek zmarłym. Ciekawe, że absencja jednego posła mogła wprowadzić neutralność wyznaniową całej Wysokiej Izby" – kwituje Jachira.

NIE WIESZAJ SIĘ NA FURTCE

Zamiatałam piach spod nóg sąsiada" – opowiada „Wyborczej" Anna, zbuntowana mieszkanka „chrześcijańskiej kooperatywy" w Konstancinie, którą zachwalał Krzysztof Bosak (choć sam tam nie zamieszkał). Osiedle to jeden długi budynek – cztery bliźniaki, osiem segmentów. Chrześcijański porządek egzekwował zarządca, niczym wszechwładny cieć Anioł z serialu „Alternatywy 4". Według regulaminu: „Nie wolno dotykać roślin. Nie wolno ruszać ziemi wokół, chodzić po trawie, bawić się kamieniami, opierać roweru o elewację budynku. Nie wolno grać w piłkę na terenie osiedla, rozsypywać piachu na chodniku, nie wolno biegać z patykami po parkingu. Nie wolno wieszać się na furtce. Nie wolno zostawiać zabawek ani sprzętu w przestrzeni wspólnej...". Gdy syn Anny rozsypał trochę piachu na chodniku, konstanciński Anioł kazał jej posprzątać. Kiedy protestowała, cytował Biblię. „Mówił, że jeszcze mam szansę się nawrócić". Na jedną rodzinę w kooperatywie przypada aż 3,8 dziecka. Jak to bywa w sektach.

MIMO ZAKAZU

W mediach społecznościowych krąży dość kretyński fragment listu Nawrockiego, który przywiózł papieżowi Leonowi prezydencki Bogucki z okazji rocznicy objawień maryjnych w Gietrzwałdzie w roku 1877. Nasz Josemaría napisał otóż, a Bogucki odczytał, że Matka Boska mówiła do polskich dzieci po polsku MIMO ZAKAZU ZABORCÓW. Może nie znała niemieckich przepisów, a może świadomie je złamała, wiedząc, że zaraz odfrunie do nieba i zaborcy jej nie dopadną...

DEKALOG PIS

Ponad 160 okołopisowskich organizacji społecznych, katolskich do bólu, podpisało porozumienie wyborcze pod nazwą „Dekalog Wartości". Nie ma tam jednak klasycznych norm Dekalogu – nie zabijaj, nie kradnij. Jest lista postulatów ideologicznych, ubranych we frazesy: „ochrona godności ludzkiej, małżeństwa, rodziny i prawa do życia; zobowiązanie do ochrony suwerenności Polski i tradycyjnych wartości chrześcijańskich". A konkretnie? Sygnatariusze nigdy nie zgodzą się na jakiekolwiek związki partnerskie, choćby w okrojonej do minimum formie; na powrót do „kompromisu aborcyjnego" z 1993 r.; na refundację in vitro; na ułatwienie rozwodów; na edukację seksualną w szkole. Prędzej doprowadzą do polexitu, niż pozwolą, żeby do naszego zaścianka wtrącała się Unia. Powinniśmy o tym wiedzieć przed wyborami.

DOPROWADZIĆ DZIWISZA?

Sędzia straciła cierpliwość do kardynała Dziwisza" – pisze „Wyborcza". Rzecz dotyczy procesu o 20 mln zł odszkodowania dla Janusza Szymika, ofiary księdza pedofila z diecezji, która podlegała Dziwiszowi. Jak już informowaliśmy, powołany na świadka w tym procesie Stanisław Dziwisz uchyla się od złożenia zeznań. Ostatnio zasłonił się chorobą, choć tuż przed rozprawą miał cztery spotkania z wiernymi. Sędzia Monika Szczepaniec-Czech, która prowadzi proces, zażądała poświadczenia uprawnionego biegłego, że kardynał nie może zeznawać. Dostała zaświadczenie od „zwykłego" lekarza plus informację, że świadek wybiera się na miesiąc do Watykanu. Chory wybiera się za granicę? Sędzia zażądała, by Dziwisz udowodnił wyjazd w terminie rozprawy – niech pokaże bilety na podróż albo rezerwację pobytu w hotelu. „Jeśli nie pojawi się wiarygodne wyjaśnienie nieobecności, konieczna będzie grzywna, a nawet policyjne doprowadzenie hierarchy przed sąd". Oj, będzie płacz i krzyk o prześladowaniach religijnych!

CHATA KASZAKA

Świeżo wyremontowane 75-metrowe mieszkanie, warte dziś ponad 420 tys. zł, powinno należeć do Caritasu, ale zajął je bp Grzegorz Kaszak. I to na wyjątkowo preferencyjnych warunkach – informuje Onet. Były biskup sosnowiecki, usunięty z urzędu po orgii na plebanii w Dąbrowie Górniczej, ma 10 tys. zł emerytury plus wyżywienie oraz służącego na koszt Kościoła. Do szczęścia brakowało 62-letniemu Kaszakowi tylko odpowiedniego lokum. Upatrzył sobie kamienicę w centrum Sosnowca, przy ul. Mariackiej, własność diecezjalnego Caritasu. W ostatnich dniach urzędowania zdążył przelać 180 tys. zł z konta diecezji na remont mieszkania w upatrzonej kamienicy. Kiedy diecezję objął bp Galbas, Kaszak – nie pytając go o zgodę – zaciągnął dyrektora Caritasu do notariusza, by zalegalizować „nieodpłatne dożywotnie użytkowanie lokalu". Chociaż legalność całej operacji jest wątpliwa: Caritas ma pomagać biednym, a nie emerytowanym biskupom.

Stronę redaguje **Dorota Wróblewska**

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Plotki o wikariuszu

Parafianie z Mieściska nie są zadowoleni ze swojego nowego wikariusza. Powtarzają plotki z poprzedniej parafii, że ksiądz miał tam sobie tak dogadzać, że wylądował u lekarza. Kuria nie widzi problemu.

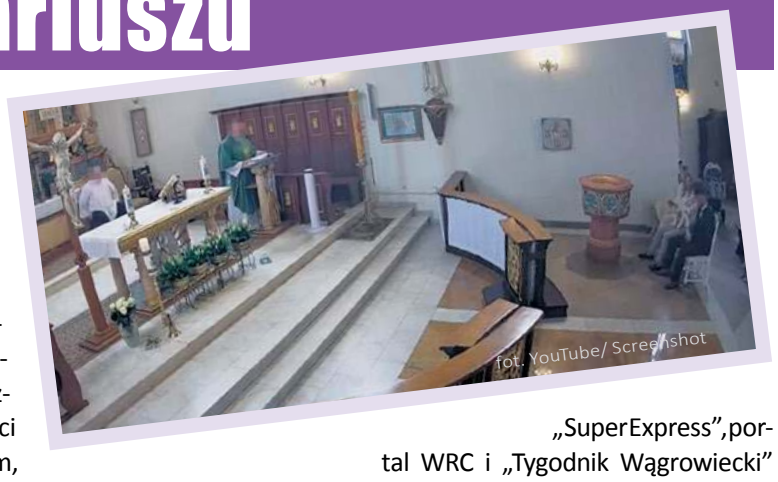

Przyzwyczailiśmy się, że ci tak zwani mądrzy tego świata, tak zwani ważni, osiągają sukcesy, robią kariery, są znani, rozpoznawalni. Często stają na czele społeczności i budują pewien autorytet liderów. Tymczasem, takie wysokie mniemanie o sobie kończy się na niczym… – mówił podczas jednej ze swoich pierwszych mszy ks. Marcin M., nowy wikariusz parafii pw. św. Michała Archanioła w Mieścisku (woj. wielkopolskie).

Parafianie zastanawiają się, czy mówił o sobie.

Błogosławiony wibrator

– Na początku nie dawałem wiary plotkom, które pojawiły się w parafii wraz z nowym wikarym. To mi się nie mieściło w głowie. Okazuje się jednak, że te plotki to prawda, i w tej sytuacji jesteśmy bezsilni. Rozmawiałem z dwoma radnymi parafii, którzy byli już w tej sprawie u proboszcza, jednak nie ma żadnej rozmowy. Proboszcz miał tylko powiedzieć, że nie będzie słuchał „głupot" – mówi „FpM" jeden z parafian z Mieściska (dane do wiadomości redakcji).

– Tyle się mówi o ochronie dzieci… A człowiek z takimi zapędami ma być posłany do podstawówki albo prowadzić ministrantów? Ludzie gadają swoje, ale co mają zrobić? Proboszcz zadowolony, jak gdyby nic się nie stało – denerwuje się mężczyzna.

Ksiądz Marcin do Mieściska trafił z Powidza. Wcześniej pracował w parafiach w Gębicach i Wągrowcu. To w tej ostatniej miejscowości miał „zgorszyć" parafian. Sprawę w 2014 r. opisywały: portal Naszemiasto.pl z Wągrowca, „SuperExpress",portal WRC i „Tygodnik Wągrowiecki" („TW"). Jak informowali dziennikarze tego ostatniego, w ich redakcji rozdzwoniły się telefony. Telefonowały różne osoby, z różnych grup zawodowych, od nauczycieli przez urzędników, lokalnych polityków, sklepikarzy po emerytów. Wszystkich zszokowały informacje, że jeden z kapłanów parafii św. Wojciecha trafił do lekarza po tym, jak w nocy zabawiał się… wibratorem. To jednak nie wszystko. Jak informowali czytelnicy „TW", w trakcie zabawy erotycznej miał tak się zapędzić, że urządzenie… utknęło. Ksiądz obawiał się jednak wizyty u miejscowych lekarzy, żeby sprawa nie wyszła na jaw. Nie udało się.

Milczenie proboszczów

„TW" próbował potwierdzić doniesienia parafian u źródła. Redaktorzy dzwonili na plebanię. „To nie jest sprawa gazety. Nie będę o tym rozmawiał" – uciął wtedy proboszcz parafii św. Wojciecha i odłożył słuchawkę.

– Mam znajomych w Wągrowcu. Wszystko potwierdzili. Po tej aferze ksiądz został szybko przeniesiony. Sądzono, że ludzie już o sprawie zapomnieli. Parafianie w Mieścisku są podzieleni, ale większość nie jest zadowolona, że ten ksiądz tutaj przyszedł. Naucza, a sam nie jest przykładem – mówi „FpM" parafianin. – Boimy się, że sprawa zostanie schowana, a człowiek z zapędami tego typu będzie miał kontakt z młodzieżą – dodaje.

Podobnie jak ksiądz z Wągrowca, na nasze pytania zareagował proboszcz z Mieściska.

– Nie będę o tym rozmawiał przez telefon. Ja mam do wikarego zaufanie, ksiądz prymas też. A Mieścisko zawsze było plotkarskie – powiedział „FpM" proboszcz Andrzej Panasiuk i przerwał połączenie.

Nie ma problemu…

O sprawę zapytaliśmy więc w archidiecezji gnieźnieńskiej, której podlega parafia i ks. Marcin. Jej rzecznik ks. Remigiusz Malewicz najwyraźniej nie widzi w sprawie nic „gorszącego" i potwierdza, że wikary będzie prowadził szkolną katechezę.

– W dotychczasowej posłudze duszpasterskiej pracował jako katecheta z dziećmi i młodzieżą. Do kurii nie wpłynęły skargi dotyczące jego pracy z dziećmi. Nie istnieją również żadne przeszkody prawne ani kanoniczne do wykonywania przez niego obowiązków duszpasterskich i katechetycznych – napisał „FpM" rzecznik.

Nie odpowiedział nam na pytania: „Jak Kuria Metropolitalna w Gnieźnie pogodziła kwestie homoseksualnych skłonności księdza i nauki Kościoła?", „Czy to dobry pomysł, by ksiądz, który zasłynął w Wągrowcu z wkładania sobie wibratora w odbyt, uczył dzieci religii?" i „Dlaczego proboszcz z Mieściska nie rozwieje wątpliwości parafian tylko ich ucisza i gani za pytania o tę sprawę?". „Kuria nie posiada informacji potwierdzających tezy zawarte w przesłanych pytaniach. W związku z tym odnosimy się wyłącznie do faktów" – napisał.

Fakty są takie, że parafianie nie chcą księdza, który nie budzi ich zaufania.

– Jedno co widzę, że zaraz było mniej ministrantów, może też słyszą plotki i zrezygnowali – mówi nasz rozmówca z Mieściska i zastanawia się, co trzeba zrobić, by ks. Marcin opuścił ich parafię.

Może trzeba poczekać aż Kościół całkowicie opustoszeje, a taca zrobi się nieznośnie pusta, wtedy „tak zwani mądrzy i ważni" z kat. Kościoła zaczną słuchać swoich parafian?

Katarzyna Wilk-Wojtczak

Z pozdrowieniami dla proboszcza…

Czy ksiądz z Dubiecka podrywa kobiety w sieci? A może padł ofiarą prowokacji? Czy sprawę wyjaśni policja?

Dubiecko to niewielkie miasteczko położone nad Sanem w woj. podkarpackim. Liczy ok. 820 mieszkańców, na których przypadają aż dwa kościoły: zabytkowy pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Proboszczem tego drugiego jest ks. Zdzisław Babiarz.

Ksiądz stał się ostatnio tematem żartów wśród mieszkańców miasteczka. Wszystko za sprawą wpisu w mediach społecznościowych. Na facebookowej grupie Spotted Dubiecko, służącej mieszkańcom do wymiany lokalnych ogłoszeń, informacji o bieżących wydarzeniach i opinii, pojawił się wpis: „Z pozdrowieniami dla księdza proboszcza…", co wywołało lawinę komentarzy.

Wpis był opatrzony *screenem* (grafiką, kopią wpisu) z innej facebookowej grupy „Znajomi w pobliżu, poznaj… Śliczne kobiety". Widać na nim zdjęcie hojnie obdarzonej przez naturę brunetki z opisem: „Mam 44 lata i nie udaję kogoś, kim nie jestem. Jeśli cenisz naturalność, napisz Cześć w komentarzu". Pod wpisem kobiety pojawiła się odpowiedź: „Cześć, ale i tak nie napiszesz, jestem tego pewien". W ikonce autora widnieje zdjęcie proboszcza Babiarza. Sprawdziliśmy. Profil rzeczywiście należy do księdza.

Parafianie też to zrobili i nie zostawili na księdzu i Kościele kat. suchej nitki. „Za grosz nie ma wstydu, dziwić się, że tyle razy zmienia parafie. I aż tutaj trafił, karty nie idą, to szuka w internecie", „Mieć takiego księdza na parafii to aż zaszczyt", „Wszyscy o tym wiedzą, i o innych przekrętach, a pleban jak był, tak jest na naszej parafii. Widocznie nie zasługujemy na kogoś uczciwego", „Dlatego przestałam chodzić do tego kościoła i słuchać jego kazań… to jest cyrk jeden wielki! W ogóle nie mają wstydu", „Lepiej kobiety niż ministranci…" – pisali mieszkańcy Dubiecka.

fot. Facebook

O sprawę zapytaliśmy ks. Babiarza.

– Ja nie będę z panią rozmawiał na ten temat. To jest wszystko wykradzione, spreparowane… – powiedział „FpM" proboszcz.

Kiedy zapytaliśmy, czy zgłosił to policji, duchowny przekonywał, że właśnie jest w trakcie „załatwiania tej sprawy".

– Ja już właśnie jeżdżę za tą sprawą, przygotowuję pozew – mówił. Nie potrafił jednak odpowiedzieć, jaki pozew i przeciwko komu. Kiedy dopytywałam, czy zgłosił sprawę policji, rozłączył się.

Z kolei kuria, której podlega ksiądz, w odpowiedzi na nasze pytania stwierdziła jedynie, że o wszystkim wie. „(…) Aktualnie badamy sprawę" – napisał ks. Bartosz Rajnowski, rzecznik prasowy archidiecezji przemyskiej.

Post zniknął już z sieci, a ksiądz zmienił zdjęcie profilowe. Policja potwierdza, że wpłynęło do niej jedno zgłoszenie dotyczące podszywania się pod inną osobę. Nie precyzuje jednak, czy złożył je ks. Babiarz.

– Otrzymano jedno zgłoszenie od mieszkańca powiatu przemyskiego dotyczące podszywania się pod inną osobę. Z uwagi na charakter sprawy i ochronę danych osobowych oraz informacji będących przedmiotem postępowania, a także danych uczestników tego postępowania, nie jest możliwe udzielenie szczegółowych informacji dotyczących przedmiotowego zgłoszenia – powiedziała „FpM" mł. asp. Karolina Kowalik z przemyskiej policji.

KWW

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Rządy amoku

Jeśli się chce doprowadzić do amoku religianta bądź księdza, wystarczy wspomnieć o in vitro lub małżeństwach par jednopłciowych i sprawa załatwiona. Sami się spalą ze złości.

Dlaczego? Co im szkodzi? Przecież uważają seks za zło wcielone, najbardziej podoba się im to, że mama Jezusa zaszła w ciążę po rozmowie z duchem świętym, więc co oni mają do in vitro? Przecież powinni być zakochani w tej metodzie poczęcia, bo nie towarzyszy jej nic grzesznego. Czysta, schludna, laboratoryjna robota i jest dzidziuś niepokalanie poczęty.

Wartość kontroli

Tak naprawdę nie chodzi o to, jak ktoś został poczęty i jak się urodził, ale o kontrolę. Kościół katolicki od swojego powstania chciał rządzić i kontrolować. Dlatego przybrał szaty tego, który najlepiej na świecie wie, jak jest. Stąd, gdy nowożytni myśliciele zaczęli odkręcać zabobony i tłumaczyć, że to Ziemia kręci się wokół Słońca a nie odwrotnie, nasz świat nie jest centrum stworzonym przez boga dla człowieka, a jedynie elementem w całej kosmicznej układance, zrobiło się niesympatycznie. Co gorsze dla Kościoła, naukowców – nie dało się tego procesu zatrzymać nawet z pomocą stosów całopalnych. Stąd in vitro to nic innego jak dowód, że nie opłacało się palić Giordana Bruna ani tępić Karola Darwina.

Wsłuchując się w słowa kolejnych „oświeconych" kapłanów można się zastanawiać, co poszło nie tak w ich edukacji? I jest na to jedna odpowiedź: tej edukacji w ogóle nie było. Zaczynając od spektakularnych koncepcji bruzdy na czole dzieci poczętych metodą in vitro po bajkowe opowieści o mordowanych niewiniątkach widać, że kościelna administracja niczego nie wie o procedurze in vitro. Co gorsza, niektórzy nic sobie ze swojej ignorancji nie robią. Buta i religijna hierarchia są jednością.

Chlebem i octem

Całkiem niedawno swoimi mądrościami postanowił wykazać się biskup Wiesław Szlachetka. Wedle niego, in vitro to „kłamliwe leczenie" niepłodności. No jasne, przecież wszyscy wiemy, że na niepłodność najlepiej działają pokuta, post, modlitwa, różaniec, pielgrzymka na Jasną Górę, woda z octem, biczowanie, codzienne odmawianie nowenny, spożywanie pieczywa, ale tylko czerstwego i bez masła. Dlaczego woda z octem i czerstwe pieczywo? Nie wiem. Właśnie wymyśliłam te sposoby, uważam bowiem, że są równie sprawdzone jak modlitwa, post i nowenna do najświętszej panienki. Biskup Szlachetka Wiesław, wygłaszając swoje mądrości, miał dobrych słuchaczy, bo przemawiał do pielgrzymów z Rodziny Radia Maryja. A więc grona ludzi, którzy mają zaawansowane stadium bezkrytycznego przyjmowania wszystkiego, co powiedzą kapłani i zero oporów w uznaniu każdej ich bzdury.

Chwała zabobonom!

W zasadzie kwestia in vitro i podejście do niej Kościoła katolickiego mogłyby być śmieszne. Jednak nie są, kiedy uświadomimy sobie, że niejednego naukowca zamęczono, a współcześnie niejedna para zostaje skazana na upokorzenie i beznadziejne praktyki tylko po to, żeby udowodnić światu, iż modlitwa jest potężniejsza od nauki. Koncepcje niedouczonych panów w sutannach przestają bawić w momencie, kiedy dowiadujemy się, że dzieci poczęte metodą in vitro są „jakieś inne", a lekarze wykonujący tę procedurę są równi doktorowi Mengele.

Przekreślając in vitro, tak samo jak aborcję, Kościół katolicki sankcjonuje zabobon i cofa swoich wiernych do krainy ciemności nie dając im szansy na rozwiązywanie swoich realnych problemów. Mamy XXI w., a w kat. Kościele cały czas panuje mentalna inkwizycja, zamrażająca rozwój i wiedzę. Studia teologiczne dają wiedzę na temat literatury starożytnej. Nie przeczę, że mogą być fascynujące, a problemy – ile mamy aniołów i za co one odpowiadają – naprawdę mogą rozbudzać wyobraźnię. Tak samo opowieści o stworzeniu świata w siedem dni ukazują ciekawe myślenie dawnych ludzi. Te literackie epopeje nie mogą jednak być traktowane jako nauka sama w sobie. Teologia to raczej nauka o literaturze, dawnej kulturze, historii ukrytej w pustynnych piaskach. To tylko literacki dział dobry do badań historycznych.

Religia, jak pokazał pewien naukowiec, bywa niebezpiecznym wirusem…

prof. Joanna Hańderek

Międlar na Amazonie

Globalna platforma filmowa Amazon Prime proponuje swoim widzom film byłego księdza Jacka Międlara, prawomocnie skazanego m.in. za mowę nienawiści.

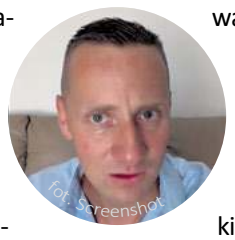

Wykorzystując napięte relacje polsko-ukraińskie, Amazon Prime umieścił w swojej ofercie film „Sąsiedzi – Preludium". Film poświęcony jest tematowi ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947. „(…) To poruszający dokument o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu i bolesnym dziedzictwie. Film, oparty na relacjach, zdjęciach i nagraniach, nie daje prostych odpowiedzi, lecz skłania do refleksji nad pamięcią" – czytamy w opisie.

W przedstawianiu historii nie ma nic złego. Problem zaczyna się wtedy, gdy robi to osoba skazana za znieważanie i mowę nienawiści. Reżyserem i scenarzystą „filmu na czasie" Amazona jest Jacek Międlar, były ksiądz ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy, który dał się poznać jako jeden z największych antysemitów, ksenofobów i homofobów w sutannie.

Międlar jako wikariusz parafii we Wrocławiu otwarcie związał się z Obozem Narodowo-Radykalnym (ONR). Brał udział w manifestacjach, maszerując z emblematami organizacji (m.in. symbolem falangi). „Bądźcie gotowi na walkę, bądźcie gotowi na to, że zostaniemy nazwani faszystami. (…) My nie chcemy tu islamu, nie chcemy tu obcych wpływów, Polska ma być katolicka i wielka!" – wykrzykiwał na antyimigranckiej manifestacji we Wrocławiu w 2016 r. Niedługo później w katedrze białostockiej wygłosił kazanie, w którym narodowców nazwał „iskrą Bożą", a przeciwników politycznych „nowotworem".

Władze kościelne wielokrotnie nakładały na niego zakaz wystąpień publicznych i wypowiadania się w mediach. Wobec odmowy podporządkowania się we wrześniu 2016 r. Międlar opuścił zgromadzenie zakonne i przeszedł do stanu świeckiego. Z czasem jeszcze bardziej zradykalizował swój przekaz. Podczas wrocławskiego marszu z okazji Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych" wykrzykiwał: „Żydowscy komuniści gorsi niż naziści!" i „Precz z żydowską okupacją!", czym doprowadził do rozwiązania zgromadzenia. Były ksiądz wielokrotnie stawał przed sądem za mowę nienawiści, znieważanie osób publicznych, a także grup narodowościowych i wyznaniowych, głównie Żydów i Ukraińców.

„Wychodzimy z bańki! Na cały świat! To się jeszcze nikomu nie udało. Bez dotacji, z niskim budżetem. (…) Będziemy w stanie dotrzeć do zagranicy. Świat dowie się, że Ukraina jest krajem budowanym na ludzkiej krzywdzie, gdzie gloryfikuje się zbrodniarzy…" – ogłosił Międlar w mediach społecznościowych. Wyrzucił też rządowi, że nie wspiera go finansowo i podziękował swoim darczyńcom, tradycyjnie prosząc o więcej datków.

Wanda Kwiecień

Marchewkowe pole i kuria

Archidiecezja katowicka chce unieważnienia wstępnej umowy sprzedaży działki rolnej sprzed 7 lat. W tle miliony złotych.

Znani śląscy rolnicy w 2019 r. kupili od katowickiego Kościoła 116 hektarów gruntów w Gliwicach. Kościół otrzymał ziemię od państwa za pośrednictwem Komisji Majątkowej. Rolnicy zapłacili za ziemię żądaną kwotę, tj. nieco ponad 4 mln zł. Transakcję zatwierdził ówczesny metropolita katowicki abp Wiktor Skworc, a wszystkie potrzebne do podpisania umowy dokumenty zostały sporządzone w formie aktów notarialnych. Choć rolnicy z uprawą musieli czekać aż do 2025 r., kiedy pole zwolnił dotychczasowy dzierżawca, dziś rośnie na nich ich marchew.

Rolnicy twierdzą, że od kiedy stery w archidiecezji katowickiej przejął abp Adrian Galbas, zaczęli być nakłaniani do wycofania się z transakcji.

„(…) Nasiliły się działania, by nas skłonić do odstąpienia od zawartych z archidiecezją umów. Polegało to na regularnym kontaktowaniu się duchownych telefonicznie i na żywo przez osoby prywatne oraz wywieraniu na nas presji, byśmy zrezygnowali z zakupu nieruchomości, choć w 2019 roku zapłaciliśmy za nią pełną kwotę. Ostatecznie 14 maja 2026 r. przedstawiciele archidiecezji katowickiej złożyli w sądzie wniosek o unieważnienie umowy przedwstępnej" – mówią „Polityce" rolnicy.

Kuria powołuje się na przepisy prawa kanonicznego. Twierdzi, że przy sprzedaży majątku znacznej wartości nie uzyskano wszystkich wymaganych zgód kościelnych, w tym Stolicy Apostolskiej. Zgoda taka nie była jednak potrzebna, bo cena wpisana do umowy: 4 072 400 zł, nie przekraczała obowiązującego w 2019 r. progu jednego miliona euro, od którego była konieczna. Dziś ziemia warta jest więcej. Rolnicy złożyli więc własny pozew, domagając się zawarcia umowy przyrzeczonej. Dodatkowo zawiadomili prokuraturę. Przekonują, że archidiecezja dołączyła do pozwu spreparowany e-mail mający świadczyć o znacznie wyższej wartości nieruchomości. Kuria nie odniosła się do tego zarzutu wskazując jedynie, że spór rozstrzygnie sąd.

Katarzyna Wilk-Wojtczak

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Pytania dotyczące Biblii (248)

Istota judaizmu

Istota judaizmu, jak powiedział rabin Hillel do pewnego nie-Żyda, sprowadza się do następującego przykazania: „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe. Reszta to tylko komentarze".

Podobnie powiedział Jezus: „Wszystko, cobyście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie; taki bowiem jest zakon i prorocy" (Mt 7,12). Ta „złota zasada" stanowi zatem podsumowanie biblijnego judaizmu i odnosi się zarówno do Żydów, jak i nie-Żydów. Zwłaszcza że kiedy Bóg powołał Abrahama, rzekł do niego: „Będę ci błogosławił (…), tak że staniesz się błogosławieństwem. (…) I będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi" (Rdz 12,2-3).

Podstawowe prawdy wiary

Później, kiedy potomkowie Abrahama zostali rozproszeni po całej ziemi, ich religia oddziaływała na inne narody. Wywarła wpływ zarówno na chrześcijaństwo, jak i islam. Zwłaszcza że judaizm duży nacisk kładzie na etykę opartą na Dekalogu, czyli na właściwe postępowanie w stosunku do innych ludzi. Oczywiście nie pomija również innych aspektów prawa Mojżeszowego, tyle że interpretacja tegoż prawa w dużym stopniu zależna jest od wykładni rabina, a nawet od decyzji samych wiernych. Obligujące wszystkich praktykujących Żydów jest głównie następujące wyznanie wiary: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej" (Pwt 6,4-5).

Tak charakterystyczne dla religii żydowskiej wyznanie wiary nie oznacza bynajmniej, że w judaizmie nie ma innych podstawowych zasad wiary. Rabin i filozof Mojżesz Majmonides (1135-1204) sformułował je i ujął w trzynastu punktach. Oto nieco skrócona wersja tego wyznania:

„Wierzę, że…

Stwórca jest Panem wszelkiego stworzenia…

Stwórca jest jedyny…

Stwórca nie jest ciałem… i nie ma On żadnej postaci.

Stwórca był pierwszy i będzie ostatni.

Stwórca jest jedynie godny modlitw…

Słowa proroków są prawdą.

Proroctwa Mojżesza, mistrza naszego, były prawdziwe, i że on był ojcem proroków…

Tora… została przekazana Mojżeszowi.

Tora jest niezmienna…

Stwórca zna wszystkie czyny ludzi i wszystkie ich myśli…

Stwórca nagradza tych, którzy spełniają Jego przykazania, i karze tych, którzy Jego przykazania przekraczają.

Wierzę w przyjście Mesjasza. I choć czas ten zdaje się zwlekać, to jednakże jego nadejścia będę oczekiwał codziennie.

Wierzę w zmartwychwstanie zmarłych" (M.Ch. Poraj, „Opowieści dla wnuka – o judaizmie", Warszawa 1991, s. 57-58).

Wprawdzie nikt z wyznawców judaizmu nie musi zgadzać się ze wszystkimi tymi artykułami wiary w każdym szczególe, jednak niektóre z nich nadal uznaje większość praktykujących Żydów.

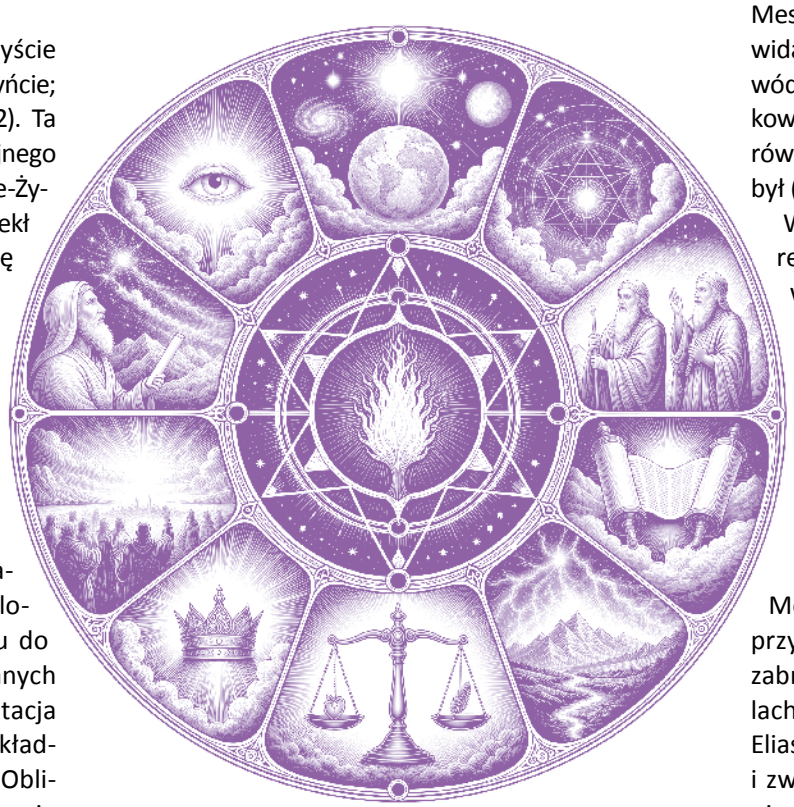

Do najważniejszych i największych przykazań Tory (…) należy (…) wyznanie wiary: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie!"

Jeden Bóg

Do najważniejszych i największych przykazań Tory niewątpliwie należy zatem wspomniane już wyznanie wiary: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie!" (Pwt 6,4). Nim też każdy praktykujący Żyd rozpoczyna i kończy dzień. Warto dodać, że przykazaniu temu aż do śmierci pozostał wierny również Jezus z Nazaretu (Mk 12,29; Mt 22,37-38). On też, jak i inni pobożni Żydzi, traktował Boga jako Ojca, jako jedynego Stworzyciela wszechświata (Mt 19,4), który jest „miłosierny i łaskawy, nieskory do gniewu, bogaty w łaskę i wierność, zachowujący łaskę dla tysięcy, odpuszczający winę, występek i grzech, nie pozostawiający w żadnym razie bez kary…" (Wj 34,6-7, por. Jon 4,2). W swojej wykładni Pisma Jezus uważał też, że chociaż Bóg jest „w ukryciu", to jednak każdy, kto postępuje zgodnie z Jego wolą, może zwracać się do Niego bezpośrednio (Mt 6,6), gdyż Bóg „bliski jest wszystkim, którzy go wzywają szczerze" (Ps 145,18). Prorok Izajasz pisał o tym tak: „Szukajcie Pana, dopóki można go znaleźć, wzywajcie go, dopóki jest blisko! Niech bezbożny porzuci swoją drogę, a przestępca swoje zamysły i niech się nawróci do Pana, aby się nad nim zlitował, do naszego Boga, gdyż jest hojny w odpuszczaniu" (Iz 55,6-7).

Tak więc, chociaż niewiele wiemy o Bogu, zaledwie tyle, ile podaje nam Biblia, to jednak możemy doświadczać Jego mocy oraz łaskawości, gdyż „wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości" (Jk 1,17, por. Ps 19,2; Iz 40,26).

Mesjasz

Według judaizmu, jednak dopiero wraz z przyjściem Mesjasza wszystko ma się zmienić; ma zapanować na ziemi prawo i sprawiedliwość oraz ogólnoświatowy pokój. Tak przynajmniej głosili prorocy (Iz 11,1-12; Jr 23,5-6). Mesjasz bowiem ma być królem, który obejmie tron Dawida (2 Sm 7,12-16). Na takiego też politycznego przywódcę czekali uczniowie Jana Chrzciciela, którzy początkowo w nim upatrywali Mesjasza (Łk 3,15), a później również uczniowie Jezusa, dla których to właśnie on nim był (Łk 1,32-33.67-74; 19,11; 24,21; Dz 1,6-7; 2,32-36).

Większość Żydów nie uznała jednak Jezusa z Nazaretu za Mesjasza. Ich zdaniem, nie zdołał bowiem ani wybawić Izraela, ani potwierdzić innych zapowiedzi proroczych. Wspomniany Majmonides pisał: „Wszystkie te rzeczy, związane z Jezusem z Nazaretu i Izmaelitą, który przyszedł po nim, służyły jedynie utorowaniu drogi królowi Mesjaszowi i przygotowaniu całego świata, by wielbił Boga jednym głosem" (Leo Trepp, „Żydzi. Naród, historia, religia", Warszawa 2009, s. 213).

Innymi słowy, ortodoksyjni Żydzi nadal oczekują Mesjasza Wielu z nich uważa nawet, że przed jego przyjściem, pojawi się najpierw prorok Eliasz, który zabrany został do nieba (2 Krl 2,11-12). Prorok Malachiasz pisał o tym tak: „Oto Ja poślę wam proroka Eliasza, zanim przyjdzie wielki i straszny dzień Pana, i zwróci serca ojców ku synom, a serca synów ku ich ojcom, abym, gdy przyjdę, nie obłożył ziemi klątwą" (Ml 3,23-24).

Oczywiście, nikt nie wie, kiedy przybędzie Mesjasz. Dlatego zarówno Majmonides, jak i uczeni rabiniczni zabraniali spekulacji na ten temat. Powoływali się m.in. na następujące słowa proroka Habakuka: „Widzenie dotyczy oznaczonego czasu i wypełni się niezawodnie. Jeżeli się odwleka, wyczekuj go, gdyż na pewno się spełni, nie opóźni się" (Ha 2,3).

Wbrew temu ostrzeżeniu, w czasach największego ucisku Żydzi nie uniknęli jednak określania czasu nadejścia Mesjasza. Tak było m.in. podczas pogromów urządzonych przez Ukraińców w latach 1941-1944. Szewach Weiss (1935-2023), znany izraelski polityk i dyplomata, który był świadkiem tego ludobójstwa (utracił swoich najbliższych), pisze: „W wigilię święta Jom Kippur (…) rozeszła się pogłoska o rychłym nadejściu Mesjasza. Mówiono, że zakończyła się wojna między Gogiem i Magogiem i że kroki Mesjasza rozbrzmiewają na ulicach". Ale Mesjasz nie przyszedł i „odczuwałem wielki gniew na Mesjasza" („My Żydzi", Kraków, s. 178, 179).

Najwidoczniej dlatego Żydzi reformowani nie oczekują już przyjścia Mesjasza osobowego, tylko nadejścia mesjanistycznej ery pokoju, o której Majmonides pisał tak: „Nie zmieni się zwykły porządek świata, lecz Izrael będzie żył bezpiecznie, a ludzkość zrozumie, że prawdziwa wiara powstrzyma ją przed prowadzeniem wojen i sianiem zniszczenia w świecie. Izrael nie będzie panował nad resztą ludzkości i nie zostanie wywyższony, ale będzie mógł bez przeszkód przestrzegać Tory, studiować ją i wypełniać jej nakazy. Nie będzie więcej wojen na świecie. Cała ludzkość żyć będzie w pokoju dobrobycie i wszyscy zabiegać będą o zdobycie tej wiedzy, którą tylko Bóg może obdarzyć" (L. Trepp, tamże, s. 289).

Bolesław Parma

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Zapiski wojenne

Na froncie wschodnim niby bez zmian, a jednak obraz bezpieczeństwa europejskiego wygląda radykalnie inaczej. Polska – zajęta wewnętrznymi swarami – obserwuje wydarzenia z oddali.

Walki w Donbasie nieustannie się toczą, przełomu nie widać. Do tego się przyzwyczailiśmy; poza najbardziej wytrawnymi ekspertami od taktyki wojskowej nikt już nie śledzi na bieżąco ruchów robaczkowych frontu. Nie ma on szans gwałtownie zmienić się od czasu, gdy wiszą nad nim roje dronów, zdolnych wykryć pojawienie się choćby jednego czołgu w odległości jakichś 30 kilometrów od umownej linii dzielącej wrogie oddziały.

Nowością są ukraińskie ataki na cele w głębi Rosji: infrastrukturę krytyczną i logistykę wojskową. Dzięki nim udało się wywołać w Rosji kryzys paliwowy i osłabić rosyjską gospodarkę, a także doprowadzić do wycofania z obszaru działań wojennych systemów obrony przeciwlotniczej, które są potrzebne do ochrony fabryk i rafinerii. Ukraińcy robią to własnymi środkami (w czasie wojny rozwinęli nowoczesną produkcję zbrojeniową), więc nikt nie jest w stanie dyktować im, w co mogą celować, a w co nie.

Pakt Północnoatlantycki przeobraża się w NATO 3.0. Wszyscy modlili się, aby szczyt w Ankarze przeszedł możliwie niezauważony, a tymczasem może okazać się, że otworzył on nową kartę w historii Sojuszu.

W tym czasie Polacy kłócą się o pięć rakiet do Patriotów i licytują, kto przekazał Ukrainie mniej broni. Bezpieczeństwo przestało być obszarem politycznego konsensu.

Cuda ankarskie

Po zakończeniu obrad szczytu NATO w stolicy Turcji wszyscy jego uczestnicy wyrażali zadowolenie. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski pytanie o jego przebieg i wyniki skwitował krótkim: „powyżej oczekiwań". Pierwotnie zanosiło się jednak na niezłą katastrofę. Donald Trump bezpośrednio po przybyciu do Anatolii zapowiedział dalsze starania o przejęcie Grenlandii z rąk Danii, ponownie skrytykował europejskich sojuszników z powodu braku ich zaangażowania w amerykańsko-izraelską wojnę z Iranem oraz wprost stwierdził, że w ogóle nie przyleciałby na szczyt, gdyby nie Reçep Tayyip Erdoğan. Prezydenta Turcji – który generalnie uchodzi za dyktatora i despotę – określił jako „wspaniałego człowieka", „wspaniałego lidera" posiadającego „bardzo silną osobowość".

Źle też wyglądało to, że Trump właśnie podczas pobytu na posiedzeniu Rady Północnoatlantyckiej ogłosił zerwanie rozejmu z Iranem i zapowiedział nową falę nalotów na ten kraj (graniczący zresztą z Turcją). Co stało się niezwłocznie, jeszcze tej samej nocy.

W duchu trumpowskim było też zorganizowanie towarzyszącego szczytowi Forum Przemysłu Obronnego NATO, podczas którego podpisano kontrakty zbrojeniowe warte dziesiątki miliardów dolarów (ile dokładnie, nie wiadomo). Człowiek, dla którego to wszystko urządzono, mógł poczuć się jak komiwojażer, a on to przecież szczególnie lubi. Nikt nie mówił o wartościach, o solidarności, o demokracji i innych abstrakcyjnych, obcych mu pojęciach. Chociaż Sojusz z tego właśnie powodu powstał i przetrwał trzy czwarte wieku.

NATO 3.0

Z powodu kapryśnej natury Trumpa trwanie szczytu ograniczono do półtora dnia. Dzięki temu zmniejszono ryzyko, że coś go nagle zirytuje, wyprowadzi z równowagi, że da upust swojemu niezadowoleniu, a może i przedwcześnie opuści Ankarę. Jak wiadomo, obecny amerykański prezydent nie czyta dłuższych tekstów, więc zwyczajowa deklaracja ogłoszona na zakończenie szczytu liczy zaledwie pięć krótkich akapitów. Może to nawet i dobrze: dokument jest konkretny, precyzyjny i nieprzegadany.

W tym krótkim tekście ogłoszono, że Europejczycy i Kanada (czyli wszyscy poza USA) będą wydawać na obronę jeszcze więcej pieniędzy i wezmą odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo. Jednocześnie Amerykanie nadal będą zapewniać te zdolności, których pozostali nie posiadają. Przynajmniej do czasu, kiedy ich nie nabędą. Tego w deklaracji nie napisano wprost, tylko między wierszami. Podsumowując, Europejczycy kupili sobie czas, a Trump nie będzie musiał więcej wydawać. Wszyscy *happy*.

Zabieg się udał. 47. prezydent USA był zrelaksowany i wyluzowany do tego stopnia, że podczas spotkania z Wołodymyrem Zełenskim – w bardzo przyjaznej atmosferze – oficjalnie zapowiedział, że Stany Zjednoczone udzielą Ukrainie licencji na produkcję pocisków przechwytujących (antyrakiet) do systemu obrony powietrznej Patriot. Zdaje się, że przed ogłoszeniem tej decyzji nie konsultował jej z koncernami zbrojeniowymi. Wyraził jednak przekonanie, że „będą (one) zachwycone"; a jak trzeba będzie, podda się je odpowiedniej presji politycznej. Dla Ukrainy – która świetnie sobie radzi z rosyjskimi atakami dronowymi, ale nie ma zdolności unieszkodliwiania rakiet balistycznych – to kwestia życia i śmierci. Od nocy z 1 na 2 lipca ukraińskie miasta są nieustannie atakowane setkami dronów i kilkudziesięcioma rakietami dziennie.

Patrioty i „patrioci"

Tak więc Ukraina nagle stanie się dysponentem najbardziej zaawansowanej amerykańskiej technologii – a jak wiadomo, koncerny zza oceanu swoimi technologiami co do zasady nie dzielą się. Oprócz swojej przewagi w produkcji dronów różnego rodzaju oraz systemów antydronowych (w czym jest dziś najlepsza na świecie) będzie teraz zaopatrywać pół świata w rakiety do Patriotów, które stały się bardzo pożądanym i deficytowym towarem. W marcu i kwietniu, w ciągu 39 dni aktywnej fazy wojny w Iranie, Stany Zjednoczone wystrzeliły od tysiąca do półtora tysiąca pocisków najnowszego typu PAC-3 MSE, tj. od 45 do 60 procent całego swojego arsenału (a w pierwszych trzech dniach tego konfliktu – więcej niż Ukraina otrzymała w ciągu czterech lat swoich zmagań z Rosją). Nic dziwnego, że nie ma ich teraz skąd brać. Nie można też liczyć na szybkie zakupy u Lockheed Martina lub Raytheon/RTX, bo Amerykanie muszą wpierw uzupełnić swoje zapasy. Ukraińcy w pewnym sensie zdejmą ciężar z ich barków. Oczywiście nie od razu: uruchomienie linii produkcyjnej od momentu podpisania dokumentów zajmie co najmniej rok.

Na tym tle śmiesznie wygląda polska awantura o przekazanie Ukrainie pięciu (podobno) tych właśnie rakiet PAC-3 MSE. Odbyło się to w porozumieniu z sojusznikami z NATO, na prośbę sekretarza generalnego Marka Rutte oraz głównodowodzących amerykańskich i w zamian za gwarancję uzyskania w ciągu 24 godzin 50 rakiet w razie zagrożenia polskiej przestrzeni powietrznej. Eksminister obrony Błaszczak, wicemarszałek Sejmu Bosak z Konfederacji, Jarosław Kaczyński i oczywiście cała reszta polityków PiS uznali tę donację za zdradę narodową. Dzięki Antoniemu Macierewiczowi Polska ma raptem dwie baterie Patriotów (poprzednicy zamówili więcej).

Nawrocki i Zełenski

Jednym z cudów ankarskich było także godzinne *tête-à-tête* prezydentów Polski i Ukrainy. Niedawno na tych łamach, opisując awanturę z odbieraniem i odsyłaniem orderów państwowych, podzieliłem się przewidywaniem, że Zełenski będzie swojego polskiego odpowiednika omijał szerokim łukiem i ręki nigdy już mu nie poda. Bo i po co? Ważniejszym partnerem – bo dzierżącym realną, a nie symboliczno-historyczną, władzę – jest dla niego Donald Tusk i jego rząd. Spokojnie mógłby zdobyć się na ostentacyjne lekceważenie gościa, który według standardów dyplomatycznych po prostu go poniżył.

Po co więc to spotkanie (z którego zresztą nic nie wynikło)? Wydaje się, że brakuje tu sensu. Intuicja mi podpowiada, że Zełenski i jego polityczni doradcy skalkulowali, że obecny obóz rządzący w Polsce po najbliższych wyborach nie utrzyma władzy. W kontekście afery z warszawskim Szpitalem Południowym i spadających notowań KO to całkiem zasadna teza. Zaczął więc Zełenski przecierać ścieżkę do bardzo mu nieprzychylnego polityka, który jednak może stać się prawdziwym decydentem w bardzo ważnym dla ukraińskich interesów kraju.

Jakub Jabłoński

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Wesołe jest ży

W Polsce życzenie komuś stu lat brzmi jak przekleństwo.

W opowieściach o starości najczęściej mówi się o samotności, niskich emeryturach i kolejkach do lekarza. To tematy wdzięczne. Można nad nimi uronić łzę, zamówić raport, powołać zespół i wciąż nie dotknąć sedna. A sedno bywa ciężkie. Waży 80 kilogramów, leży między łóżkiem a szafą, nie potrafi wstać, nie rozumie, dlaczego upadło, czasem krzyczy, czasem bije na oślep, czasem płacze, a czasem tylko patrzy, gdy siedemdziesięcioletnia żona albo pięćdziesięciokilkuletnia córka próbuje zrobić coś, czego w profesjonalnym domu opieki nie robi się bez przeszkolenia, drugiej osoby, pasa transferowego, balkonika, podnośnika albo przynajmniej elementarnej wiedzy – podnieść człowieka z podłogi.

Doglądanie babci

Osoba z alzheimerem nie tylko zapomina imiona wnuków. Może nie wiedzieć, gdzie jest toaleta, po co jest widelec, dlaczego trzeba połknąć tabletkę i czemu noc nie jest porą na wychodzenie z mieszkania. Według NFZ w 2024 r. alzheimera i chorób pokrewnych miało w Polsce 382,6 tys. osób. Są też szacunki mówiące o 550--600 tys. osób z samą chorobą Alzheimera, bo wielu chorych nie ma formalnej diagnozy.

Opieka nad człowiekiem z demencją nie polega na „doglądaniu babci", ale nieustannym pilnowaniu mieszkania, gazu, leków, drzwi, okien, jedzenia, pieluch, snu, infekcji, odleżyn, agresji, lęku i tego czy chory nie wyjdzie w kapciach w styczniu na ulicę. Demencja niszczy pamięć, ale zostawia ciało, które chodzi, przewraca się, chwyta, szarpie, złości się i bywa silniejsze, niż rodzina zakładała.

Innym rodzajem pułapki jest choroba Parkinsona. W Polsce żyje z nią blisko 100 tys. osób, a co roku diagnozę słyszy nawet 8 tys. nowych pacjentów. Parkinson to nie tylko drżenie ręki, ale sztywność mięśni, zaburzenia równowagi, spowolnienie ruchowe, zaburzenia połykania, zaparcia, depresja, problemy poznawcze i upadki. Człowiek, który jeszcze przed chwilą szedł, teraz stoi jak wmurowany w próg łazienki. Albo robi kilka kroków, traci równowagę i spada całym ciężarem na opiekuna.

Do tego dochodzą ludzie po udarach, po złamaniach, z niewydolnością serca, chorobą zwyrodnieniową, otyłością, niedowładem, zaburzeniami widzenia i zwyczajną starczą słabością. Opieka nad nimi to nie jest podanie herbaty, lecz przesadzanie z łóżka na wózek, z wózka na sedes, z sedesu pod prysznic, obracanie w łóżku, pionizacja, asekuracja przy chodzeniu, zmiana pieluchomajtek, mycie, karmienie i wzywanie pogotowia, gdy coś pójdzie źle. Człowiek zdrowy, podnoszący zakupy, może odłożyć siatkę. Opiekun podnoszący ojca nie może go upuścić, bo wtedy problemem nie będzie już ból pleców córki, tylko złamana szyjka kości udowej tatusia.

Recepta na lewitację

A upadek seniora nie jest sceną z kreskówki. WHO uznaje upadki za poważny problem zdrowia publicznego i podaje, że na świecie powodują około 684 tys. zgonów rocznie, będąc drugą główną przyczyną śmierci z powodu niezamierzonych urazów. Polskie dane wskazują, że upadki są szóstą przyczyną śmiertelności wśród osób starszych. Złamanie szyjki kości udowej należy do najbardziej dramatycznych – u osób w podeszłym wieku śmiertelność w pierwszym roku po takim złamaniu wynosi ok. 25 proc., a śmierć powodują najczęściej powikłania, nie samo złamanie.

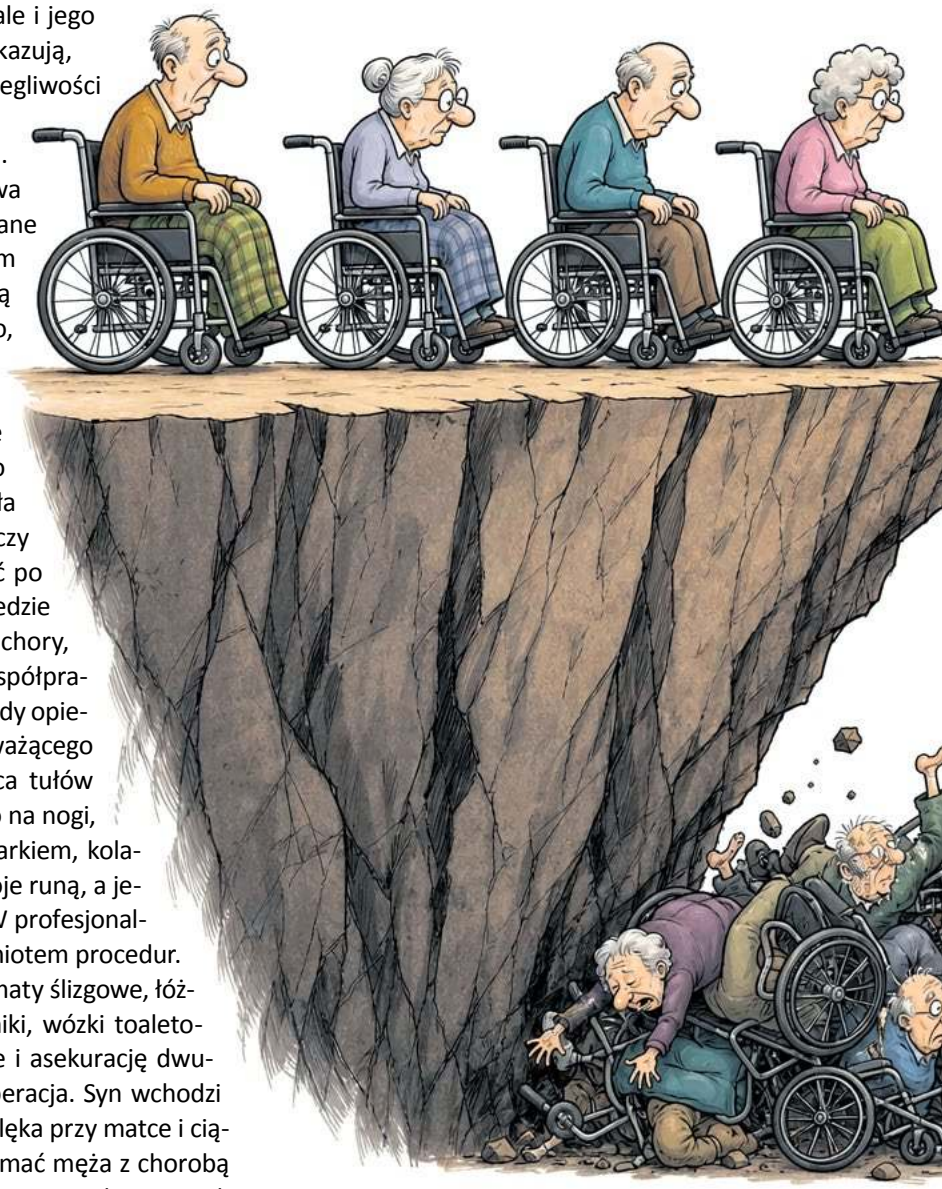

Zagrożony jest nie tylko senior, ale i jego opiekunowie. Badania z 2025 r. pokazują, że 74 proc. opiekunów zgłosiło dolegliwości mięśniowo-szkieletowe związane z pracą w ostatnich 12 miesiącach. Inne źródła podają, że ponad połowa opiekunów deklaruje urazy związane z podnoszeniem lub przenoszeniem osób starszych. Zawodowcy ranią się przy tych czynnościach masowo, mimo że są szkoleni. Rodzina robi to samo bez kursów i sprzętu.

Osoby podnoszącej bliskiego nie interesuje ergonomia. Jest za to panika. Czy mama żyje, czy złamała biodro, czy ojciec uderzył głową, czy sąsiad pomoże, czy trzeba dzwonić po pogotowie, czy pogotowie przyjedzie do „podniesienia z podłogi" i czy chory, któremu trzeba pomóc, będzie współpracował, czy zacznie się wyrywać? A gdy opiekun chwyta pod pachy człowieka ważącego 80 kg, pochyla się nad nim, skręca tułów i próbuje szarpnięciem postawić go na nogi, ryzykuje własnym kręgosłupem, barkiem, kolanem i tym, że w połowie ruchu oboje runą, a jeden wypadek zamieni się w dwa. W profesjonalnej opiece takie sytuacje są przedmiotem procedur. Uczy się transferów, stosuje pasy, maty ślizgowe, łóżka regulowane, uchwyty, podnośniki, wózki toaletowo-prysznicowe, krzesła kąpielowe i asekurację dwuosobową. W domu pozostaje desperacja. Syn wchodzi do wanny, żeby wyjąć ojca. Córka klęka przy matce i ciągnie ją za ręce. Żona próbuje utrzymać męża z chorobą Parkinsona, gdy ten traci równowagę przy sedesie. Wnuk taszczy dziadka na plecach, bo w bloku nie ma windy.

Osoby z alzheimerem, parkinsonem, demencją i ciężkimi ograniczeniami ruchowymi stają się zagrożeniem dla siebie i dla bliskich. Chory z demencją może wyjść z domu i zaginąć. Może odkręcić gaz. Może zażyć leki drugi raz, bo zapomniał, że już je połknął. Może przewrócić się w łazience. Może uderzyć opiekuna, bo w majakach widzi napastnika. Chory z parkinsonem może spaść ze schodów, zakrztusić się, przewrócić podczas wstawania. Osoba po udarze może osunąć się z łóżka, a człowiek z otyłością i niedowładem może zostać na podłodze, bo rodzina fizycznie nie da rady go ruszyć. Dom, który dla zdrowego człowieka jest miejscem bezpiecznym, dla niesamodzielnego seniora często staje się pułapką. Dywan jest przeszkodą, wanna jest zagrożeniem, próg jest barierą. A rodzina, staje się personelem całodobowej placówki; bez zmiany nocnej, urlopu, szkolenia, sprzętu i zastępstwa. Dlatego mówienie, że „najlepiej, żeby senior jak najdłużej pozostał w domu", brzmi jak sarkazm.

Polska polityka senioralna sprowadza się do udawania, że miłość rodzinna ma właściwości fizjoterapeutyczne. Nie ma! Miłość nie unosi 80 kg z podłogi. Nie stabilizuje złamanego biodra. Nie zatrzymuje otępienia. Nie usuwa drżenia, sztywności i majaczenia. Lecz dopóki rodziny podnoszą, myją, karmią, pilnują i niszczą swój kręgosłup, państwo może udawać, że problem jest pod kontrolą. Tyle że nie jest. On leży na podłodze. I czeka, aż ktoś spróbuje go podnieść.

Senior pozasystemowy

Osób w wieku 60 plus mamy około 10 milionów. Czyli 26,6 proc. całej populacji. W 2005 r. było to 17,2 proc. A w 2060 r. seniorów będzie 11,9 mln, czyli 38,3 proc. ludności. Według szacunków, liczba osób 75 plus wzrośnie z 2,9 mln w 2023 r. do 4,0 mln w 2030 r., 4,6 mln w 2040 r., 4,8 mln w 2050 r. i 5,8 mln w 2060 r. Udział tej grupy w populacji skoczy z 7,7 proc. do 18,8 proc. Mężczyzna mający 60 lat ma przed sobą średnio 19,8 roku życia, kobieta – 24,5 roku. W 2024 r. osobom 65 plus udzielono 115,6 mln porad ambulatoryjnych, to 32,1 proc. wszystkich porad.

W 2025 r. działały w Polsce 74 oddziały geriatryczne i 116 poradni geriatrycznych. Ministerstwo Zdrowia uruchomiło inwestycję w rozwój opieki długoterminowej lub

eprasa.pl 4bb2bebe6e

cie staruszka?

geriatrycznej w szpitalach powiatowych, gdzie minimalna liczba przekształcanych łóżek nie może być mniejsza niż 9, a całkowita liczba łóżek tworzonych w przedsięwzięciu nie może być mniejsza niż 15. Brzmi poważnie, dopóki nie zestawi się tych piętnastek z milionami ludzi, którzy będą potrzebowali opieki.

Pod koniec 2024 r. działały 2 232 stacjonarne zakłady pomocy społecznej; o 94 więcej niż rok wcześniej. Dysponowały 134,1 tys. miejsc. Seniorzy stanowili 68,7 proc. mieszkańców. Największą grupą byli ludzie 80 plus. Na jedno miejsce w stacjonarnych zakładach pomocy społecznej przypadało przeciętnie 74 seniorów. Jeśli Polska chciałaby dojść do modelowego poziomu dostępności zbliżonego do holenderskiego, potrzebowałaby już 33 tys. dodatkowych miejsc. A w 2040 r., gdy populacja 75 plus wzrośnie do 4,6 mln potrzebnych będzie 276 tys. miejsc. To oznacza konieczność stworzenia co najmniej 124 tys. nowych miejsc, czyli właściwie podwojenia dzisiejszych zasobów.

Ponieważ państwo nie nadąża, rośnie sektor prywatny. W latach 2019-2024 liczba DPS-ów wzrosła o 28, a prywatnych placówek o 295. Liczba miejsc w prywatnych zakładach opiekuńczych niemal się podwoiła, z 14 594 do 28 025. Tyle że prywatna opieka ma tę wadę, że kosztuje; i to dużo. A przeciętna emerytura to niewielki procent tej ceny. Największym polskim domem opieki pozostaje więc rodzina, bo Polska lubi opowiadać o rodzinie jako fundamencie. Problem w tym, że rodziny są coraz mniejsze, dzieci jest mniej, migracje rozrzuciły ludzi po kraju i świecie, a jedynaczka mająca dwoje dzieci może mieć jednocześnie dwoje rodziców i czworo dziadków wymagających pomocy. Dawny model, w którym w jednym domu mieszkały trzy pokolenia i zawsze ktoś był pod ręką, został zastąpiony modelem, w którym pod ręką jest aplikacja bankowa, telefon i pytanie, czy da się załatwić miejsce przed upływem 12 miesięcy.

Ubezwłasnowolnieni dziadkiem

Kiedy premier ogłasza, że do końca 2026 r. liczba miejsc w żłobkach wzrośnie do 326 tys., można odnieść wrażenie, że coś jest nie tak. Dzieci wszak rodzi się coraz mniej, natomiast staruszków wymagających całodobowej opieki przybywa z każdym rokiem.

Paradoks polega na tym, że obie kwestie rozwiązują dokładnie ten sam problem. Żłobek ma umożliwić rodzicom powrót do pracy. Dom pomocy społecznej albo zakład opiekuńczo-leczniczy – pozwolić na to samo dorosłym dzieciom schorowanych rodziców. Chodzi o uwolnienie człowieka od całodobowej opieki nad bliskim, o aktywność zawodową, dochody rodziny i podatki wpływające do budżetu państwa. O ile jednak w wypadku małych dzieci państwo staje po stronie rodziców, to przy opiece nad seniorem odpowiada, że miejsc nie ma, trzeba poczekać albo znaleźć prywatną placówkę.

W wielu warszawskich prywatnych domach opieki, miesięczny koszt pobytu sięga dziś 12 tys. zł. To kwota ponad trzykrotnie wyższa od przeciętnej emerytury. Ale nawet publiczne domy pomocy społecznej kosztują przeciętnie ponad 7 tys. zł miesięcznie, a w niektórych województwach przekraczają 8 tys. Większość mieszkańców takich placówek nie jest w stanie samodzielnie sfinansować swojego pobytu. Różnicę dopłacają rodziny lub z rzadka – samorządy.

Średni czas oczekiwania na przyjęcie do publicznego DPS wynosi około pół roku, a w części województw dochodzi do dziewięciu miesięcy. Dla rodzin to dziewięć miesięcy zwolnień, urlopów, pracy zdalnej wykonywanej pomiędzy podawaniem leków, zmianą opatrunków i wizytami u lekarzy. Dziewięć miesięcy, podczas których państwo mówi rodzinie, że nie ma dla niej rozwiązania.

Liczba miejsc w żłobkach wystarczy, bo dzieci rodzi się coraz mniej i w wielu miastach są setki wolnych miejsc. Coraz więcej samorządów mówi o zamykaniu placówek albo ich łączeniu, bo po prostu zaczyna brakować dzieci. Tak samo dzieje się z przedszkolami. A skoro państwo potrafi budować kolejne żłobki dla kurczących się roczników, to dlaczego nie buduje domów opieki dla coraz liczniejszych roczników 80- i 90-latków? Za kilkanaście lat zabraknie ludzi mogących pracować, bo coraz większa część pokolenia 50- i 60-latków będzie musiała wybierać między pracą a opieką nad rodzicami. Jeżeli państwo nie stworzy odpowiednio dużego systemu opieki długoterminowej, tysiące osób będą wypadać z rynku pracy. Budżet straci podatników, gospodarka pracowników, a rodziny bezpieczeństwo finansowe.

Największą ironią całej sytuacji pozostaje to, że od lat słyszymy o konieczności wydłużania aktywności zawodowej Polaków. Zachęca się ludzi do pracy po 60. roku życia i przekonuje do późniejszego przechodzenia na emeryturę. Jednocześnie dokładnie tym samym ludziom nie zapewnia się systemu opieki nad ich rodzicami. W efekcie człowiek, którego państwo chciałoby zatrzymać na rynku pracy jeszcze przez kilka lat, często schodzi z niego wcześniej nie dlatego, że nie chce pracować, lecz dlatego, że nie ma komu przekazać opieki nad 90-letnią matką.

Starość tańczy i śpiewa

Kiedy PiS wymyśliło program „Senior+", wyglądało to tak, jakby ktoś w resorcie rodziny uznał, że starość jest problemem świetlicowym. Człowiek kończy sześćdziesiąt lat, więc państwo powinno mu załatwić krzesło, stolik, aneks kuchenny, materac, drabinkę, rotor, czasem prysznic z krzesełkiem i możliwość wspólnego śpiewania. Ówczesny język urzędowy mówił o „zwiększeniu aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym seniorów", „ofercie prozdrowotnej" i „aktywności ruchowej". Po polsku znaczyło to, że emeryt mógł przyjść do świetlicy, pogadać, poćwiczyć, ugotować coś z innymi, czasem wykąpać się i poczuć, że państwo o nim pamięta. Przynajmniej od poniedziałku do piątku, bo programowy Dzienny Dom „Senior+" miał zapewniać co najmniej ośmiogodzinną ofertę właśnie w dni powszednie. Weekend, starość miała sobie zorganizować samodzielnie.

Po zmianie władzy, państwo nadal zachowuje się tak, jakby największym problemem ludzi starszych był nadmiar wolnego czasu. Program „Aktywni+" na 2025 r. miał główny cel w postaci „zwiększenia uczestnictwa osób starszych we wszystkich dziedzinach życia społecznego poprzez wspieranie aktywności organizacji pozarządowych działających na rzecz seniorów". Cele szczegółowe też brzmiały znajomo: kontakty społeczne, zagospodarowanie czasu wolnego, partycypacja, kompetencje cyfrowe, nowe technologie. W edycji 2023 wydano na to 39,18 mln zł, w edycji 2024 – 39,0 mln zł. Wymyślono też program „Aktywni Seniorzy" na lata 2026-2030. Budżet wynosi 610 mln zł. Brzmi lepiej. Do chwili, gdy człowiek podzieli to przez pięć lat i przez populację seniorów. Wychodzi 122 mln zł rocznie na państwo, w którym osób 60 plus jest prawie 10 mln. To – w zaokrągleniu – 12 zł na staruszka; rocznie, czyli – 1 zł. miesięcznie. Program jest odpowiedzią na „potężne wyzwania demograficzne" i potrzebę „wzmacniania aktywności społecznej osób starszych w środowiskach lokalnych". Czyli znowu nie starość leżąca w łóżku. Nie starość zamknięta w mieszkaniu bez windy i nie starość siedząca na wannie, bo nie da się do niej wejść. A przecież GUS podaje, że 23,8 proc. gospodarstw domowych z osobami starszymi mieszka w budynkach, w których występują bariery architektoniczne utrudniające codzienne funkcjonowanie. Szczególnie absurdalna jest sprawa łazienek. Bo dla niedołężnego seniora wanna bywa murem obronnym. Wysoki brodzik pod prysznicem jest fosą. Śliska podłoga jest polem minowym. Brak uchwytów jest zaproszeniem do złamania biodra. Prysznic dla człowieka starszego, słabego, po udarze, z chorobą Parkinsona albo po złamaniu powinien być na poziomie podłogi, bez progu, z odpływem liniowym, krzesełkiem, uchwytami i miejscem dla opiekuna. Tymczasem senior ma wannę z lat 70., do której nie wejdzie bez ryzyka, że wypadnie z niej jako pacjent SOR-u.

Świetlica jest dobra dla seniora, który może do niej dojść. Potańcówka jest dobra dla pani, która jeszcze tańczy. Warsztaty rękodzieła są dobre dla kogoś, kto widzi, siedzi, trzyma druty i pamięta, po co przyszedł. Tylko że największym wyzwaniem polskiej starości nie są panie dziergające na drutach, ale pani, która już drutów nie utrzyma, bo ręce ma sztywne od parkinsona. Pan, który nie przyjdzie do klubu, bo nie może zejść z czwartego piętra. Córka, która nie pójdzie do pracy, bo matka z alzheimerem może wyjść z domu i zaginąć i syn, który nie wyjedzie w delegację, bo ojciec po udarze nie przesadzi się sam z łóżka na wózek.

Ale zamiast budowy tysięcy miejsc opieki całodobowej mamy „środowiskowe wzmacnianie uczestnictwa". Miast systemu odciążającego rodziny – granty i konkursy, zamiast windy na czwarte piętro mamy warsztaty z obsługi smartfona. Sprawna pani Zofia może więc pójść do klubu i wydziergać szalik. Niesprawna pani Celina może siedzieć na czwartym piętrze, patrzeć na wannę, do której nie wejdzie, czekać pół roku na DPS i modlić się, żeby córce nie wypadł dysk przy podnoszeniu jej z podłogi.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Wysoki Promptcie...

Temida z algorytmem na oczach

Kilka lat temu wizja sędziego konsultującego wyrok ze sztuczną inteligencją brzmiałaby jak fragment powieści *science fiction*. Dziś to element oficjalnej polityki brytyjskich sądów.

Słowo „prompt", znane dotąd głównie informatykom i użytkownikom chatbotów, oznacza polecenie wydawane sztucznej inteligencji (AI). Jeszcze niedawno trudno było sobie wyobrazić, że będzie miało jakikolwiek związek z salą sądową. Tymczasem sędziowie coraz częściej korzystają z narzędzi AI. Debata nie dotyczy już tego, czy sztuczna inteligencja pojawi się w sądach, lecz w jakim charakterze. AI pomaga w streszczaniu wielostronicowych dokumentów, porządkowaniu materiałów dowodowych czy przygotowywaniu roboczych projektów orzeczeń i pism. Od kilku lat na służbowych komputerach sędziów działają specjalne narzędzia AI zintegrowane z wewnętrzną platformą informatyczną brytyjskich sądów (eJudiciary). Innymi słowy, algorytm może już usiąść przy biurku Temidy jako wyjątkowo pracowity asystent.

AI na haju

Jest tylko jeden kłopot. ChatGPT, Gemini czy Claude czasem zachowują się tak, jakby przed odpowiedzią wypiły kilka kieliszków cyfrowej wódki. Jeśli sztuczna inteligencja wymyśli sobie stado różowych jednorożców spacerujących po Hyde Parku albo wskaże adres sklepu z latającymi dywanami, nikomu nie stanie się krzywda. Gorzej, gdy z identyczną pewnością siebie tworzy nieistniejące przepisy, precedensy i wyroki.

W oficjalnych wytycznych dla sędziów znalazły się wyjątkowo mocne ostrzeżenia dotyczące tak zwanych halucynacji AI, czyli sytuacji, w której program z pełnym przekonaniem produkuje nieprawdziwe informacje i robi to niezwykle przekonująco. Potrafi stworzyć nieistniejący wyrok, zacytować fikcyjny precedens, przypisać sędziemu słowa, których nigdy nie wypowiedział, a następnie przedstawić całość w formie wyglądającej całkowicie profesjonalnie.

Szczególnie głośna była sprawa młodej prawniczki reprezentującej bezdomnego klienta w sporze z londyńską dzielnicą Haringey. W pismach procesowych powołała się na pięć precedensów, które – jak się później okazało – nigdy nie istniały. Wszystkie zostały wygenerowane przez AI. Problem wyszedł na jaw dopiero wtedy, gdy prawnicy drugiej strony nie potrafili odnaleźć rzekomych wyroków w żadnej bazie danych. Sprawa trafiła przed Wysoki Trybunał Sprawiedliwości, gdzie sędzia Justice Ritchie nazwał postępowanie pełnomocników „rażącym i skandalicznym uchybieniem zawodowym". Sprawa została skierowana do organów dyscyplinarnych, a prawnicy ponieśli również konsekwencje finansowe.

Nie był to odosobniony przypadek. Brytyjskie sądy odnotowały już dziesiątki sytuacji, w których strony przedstawiały fikcyjne wyroki lub nieistniejące precedensy wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Coraz częściej okazuje się, że problemem nie jest sama AI, lecz człowiek bezkrytycznie wierzący w odpowiedź otrzymaną od maszyny.

Algorytm w todze

Na początku czerwca 2026 r. Joanna Smith, sędzia jednego z najwyższych brytyjskich sądów, wywołała burzę podczas konferencji prawniczej w Londynie. Jej zdaniem, część prostych, powtarzalnych spraw mogłaby być rozstrzygana przez sztuczną inteligencję szybciej, taniej i bardziej konsekwentnie niż przez człowieka. Jako przykład podała spory dotyczące mandatów parkingowych oraz niektóre drobne wykroczenia drogowe. Jeszcze kilka lat temu podobna wypowiedź zostałaby uznana za futurystyczną prowokację. Dziś pada z ust osoby należącej do elit wymiaru sprawiedliwości.

Choć medialna burza wokół algorytmów w sądach wybuchła niedawno, nie była to żadna nagła rewolucja, lecz kolejny etap trwającej od lat ewolucji. Oficjalnie zielone światło dla sztucznej inteligencji zapaliło się w grudniu 2023 r. To wtedy brytyjska rada sądownictwa wydała pierwsze w historii wytyczne pozwalające sędziom na używanie AI do podstawowych zadań biurowych. Wówczas maszyna miała być jedynie zaawansowanym słownikiem i pomocnikiem przy sporządzaniu notatek, obecnie rozmawiamy już o powierzaniu jej realnej władzy sędziowskiej.

Sir Colin Birss, sędzia sądu apelacyjnego, publicznie przyznał, że sędziowie korzystają z bezpiecznych systemów w codziennej pracy. Po sporządzeniu projektu uzasadnienia AI może wskazać błędy logiczne, niespójności czy sprzeczności w dokumencie. W niektórych trybunałach pomaga także tworzyć robocze szkice uzasadnień oraz anonimizować dane osobowe znajdujące się w aktach spraw. Gdzie w tym wszystkim podziała się sprawiedliwość?

Brytyjska rada sądownictwa ucięła dylematy moralne i prawne krótką bezwzględną zasadą: niezależnie od tego, jak zaawansowane narzędzie przygotowało tekst, ostateczna stuprocentowa odpowiedzialność za każde słowo, błąd i wyrok spoczywa wyłącznie na sędzim podpisującym dokument. Komputer nie ma osobowości prawnej – wszystko bierze na siebie człowiek.

Pytanie brzmi jednak, jak długo ta kontrola będzie realna, a na ile stanie się wyłącznie formalnością.

Śmierć młodego prawnika

Rewolucja algorytmiczna uderza w jeszcze jeden fundament systemu: w prawników, a dokładniej w tych, którzy dopiero wchodzą na rynek. Przez dekady kariera w londyńskich kancelariach wyglądała tak samo. Absolwent uczelni musiał zapłacić „frycowe" – spędzał długie noce na analizowaniu tysięcy stron dokumentów, wyszukiwaniu starych precedensów i pisaniu szablonowych pism. Dziś te zadania bezpowrotnie znikają. Po co płacić początkującemu asystentowi kilkadziesiąt tysięcy funtów rocznie za pracę, którą program komputerowy wykona w kilka sekund za równowartość kilkuset funtów miesięcznej subskrypcji?

Jeśli z powodów ekonomicznych zniknie dół korporacyjnej piramidy i stanowiska juniorskie, ucierpi na tym przyszłość całego wymiaru sprawiedliwości. Pojawia się pytanie: na czym mają uczyć się przyszli sędziowie i wybitni adwokaci, skoro nikt nie chce płacić im za zdobywanie doświadczenia?

Maszyna, która miała odciążyć ludzi, może sprawić, że zabraknie osób zdolnych kiedyś zastąpić dzisiejszych sędziów.

Chatbot przeciw chatbotowi

Zwolennicy sztucznej inteligencji przekonują, że algorytmy nie mają złego humoru, nie męczą się, nie kierują się emocjami ani politycznymi sympatiami. W identycznych sprawach powinny więc podejmować identyczne decyzje. Przeciwnicy odpowiadają, że wymiar sprawiedliwości nie jest linią produkcyjną. Komputer może analizować przepisy i statystyki. Znacznie trudniej ocenić mu ludzkie motywacje, okoliczności czy sytuacje wymykające się schematom.

Nietrudno wyobrazić sobie sprawę, w której pozew został napisany przez jednego chatbota, odpowiedź przygotował drugi, a po wpłynięciu dokumentów do sądu analizuje je trzeci. Człowiek nadal pozostaje w centrum procesu, ale coraz częściej przypomina nadzorcę rozmowy prowadzonej przez maszyny.

Paradoksalnie AI nie zawsze przyspiesza pracę sądów. Brytyjskie organizacje prawnicze alarmują, że osoby reprezentujące się samodzielnie coraz częściej wykorzystują darmowe chatboty do generowania ogromnej liczby pism procesowych. W rezultacie sędziowie muszą poświęcać więcej czasu na analizowanie dokumentów, które często są rozwlekłe, chaotyczne i pełne błędów.

Na razie bez prawa głosu

W sądownictwie stawka jest zbyt wysoka, by całkowicie zaufać algorytmom. Mimo wszystko kierunek zmian wydaje się oczywisty. Wymiar sprawiedliwości nie walczy już ze sztuczną inteligencją. Uczy się z nią współpracować. Sędziowie nadal podpisują wyroki własnym nazwiskiem. Coraz częściej jednak pierwszą wersję argumentacji przygotowuje maszyna, a człowiek staje się redaktorem i kontrolerem.

Na razie algorytm nie siedzi za stołem sędziowskim. Siedzi obok. Ale pytanie nie brzmi już, czy zostanie wpuszczony dalej, lecz jak długo człowiek pozostanie ostatnim ogniwem tego procesu.

Daniel Młynarski, Londyn

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Jelenie technologiczne

Czy zauważyliście, że za darmo pracujecie dla banków, sklepów, linii lotniczych, kolejowych, a nawet jesteście śmieciarzami?

Rozwój technologiczny miał uwalniać ludzi od pracy. Tak obiecywali ekonomiści, futurolodzy i politycy. Tymczasem w wielu dziedzinach życia pracy nie ubyło. Zmienił się tylko człowiek, który ją wykonuje. Dawniej klienta obsługiwał ktoś otrzymujący za to wynagrodzenie. Dziś coraz częściej to klient obsługuje sam siebie bez żadnej zapłaty, a jeszcze ma poczucie, że korzysta z nowoczesnego udogodnienia. Ludzie używają bankowości internetowej, sami drukują bilety lotnicze, dokonują lotniskowych odpraw online i wykonują przelewy, które kiedyś realizowali pracownicy banków. Nie oznacza to jednak, że te czynności przestały być pracą, a jedynie że przedsiębiorstwa przekonały klientów do wykonywania jej za darmo.

Skanuj ile wlezie

Największa sieć handlowa w Polsce, czyli Biedronka, ma ponad 17 tys. kas samoobsługowych. Sieci handlowe nie inwestują jednak w takie rozwiązania z troski o komfort klientów, ale dlatego, że kasy samoobsługowe mają obniżać koszty pracy. Według GUS, przeciętne wynagrodzenie kasjera-sprzedawcy w Polsce wynosi dziś około 5,5-6 tys. zł brutto miesięcznie. A dodajmy do tego urlopy, zwolnienia lekarskie, rotację kadr i wszystkie inne utrapienia, na które od lat narzekają pracodawcy. Tymczasem koszt pojedynczej kasy samoobsługowej, zależnie od wyposażenia i producenta, wynosi od 60 do 120 tys. zł. Oznacza to, że zakup urządzenia kosztuje mniej więcej tyle, ile roczne utrzymanie jednego kasjera. Potem pozostają już tylko koszty serwisowania, aktualizacji oprogramowania i prądu. Maszyna nie bierze urlopu, nie idzie na L-4, nie domaga się podwyżki i nie zmienia pracy po sześciu miesiącach. Jest pracownikiem idealnym. Cztery, sześć czy nawet osiem kas samoobsługowych może nadzorować jedna osoba. Stoi pomiędzy urządzeniami i interweniuje tylko wtedy, gdy ktoś chce kupić alkohol, system uzna produkt za podejrzany albo klient nie potrafi znaleźć odpowiedniego kodu do pieczywa.

Jeżeli więc market zastąpi parę tradycyjnych stanowisk kasowych urządzeniami samoobsługowymi, to nawet przy ostrożnych wyliczeniach oznacza, że w ciągu pięciu lat sklep jest do przodu ponad milion złotych. Jeden sklep… Badacze zajmujący się nowoczesnym handlem nazywają to pseudoautomatyzacją. Bo to nie maszyna zastępuje pracownika, ale klient. W efekcie duża część kosztów prowadzenia działalności zostaje przeniesiona na konsumenta, który nic z tego nie ma.

Transferuj do woli

Ćwierć wieku temu człowiek, który chciał zrobić przelew, musiał pójść do banku. Tam czekał pracownik. Przyjmował dyspozycję, sprawdzał dane, wprowadzał wszystko do systemu i drukował potwierdzenie. Klient szedł do banku, gdy chciał sprawdzić stan konta, założyć lokatę, zlikwidować rachunek, zmienić dane osobowe, złożyć zlecenie stałe albo zamówić kartę płatniczą. Tam siedział człowiek, któremu za wykonywanie tych czynności płacono pensję. Dziś siedząc przed komputerem czy ekranem telefonu wykonujemy robotę, za którą kiedyś płacił bank swoim pracownikom. Za darmo robimy to za nich.

W 2001 r. w polskim sektorze bankowym pracowało około 165 tys. osób. Dziś zatrudnienie wynosi ok. 114,2 tys. etatów. W tym samym czasie liczba oddziałów bankowych skurczyła się z około 14-15 tys. do niespełna 9,6 tys. placówek. Bankowcy twierdzą, że jest to skutek cyfryzacji, ale to nie cyfryzacja robi przelew, ale klient. To on wypełnia formularze, to on odpowiada za poprawność danych i bierze na siebie ryzyko pomyłki. Trzy dekady temu za linię kredytową płaciło się bankowi prowizję rzędu 0,5 proc. przyznanego limitu rocznie. Dziś standardem są prowizje sięgające 2 proc., a czasem nawet więcej. A wszak prowizja ta nie jest zapłatą za wykorzystanie pieniędzy. Jest opłatą za możliwość skorzystania z nich. A jeżeli z limitu faktycznie się skorzysta, zaczynamy dodatkowo płacić odsetki. Oznacza to, że bank pobiera pieniądze za udostępnienie produktu, a następnie pobiera kolejne pieniądze za korzystanie z tego produktu. Trudno znaleźć inną branżę, która potrafiłaby sprzedać klientowi ten sam towar dwa razy.

Podobnie jest z wieloma innymi usługami. Podstawowe przelewy internetowe są często darmowe, ale wystarczy wyjść poza najprostsze operacje, by pojawiły się prowizje. Banki nieustannie podnoszą je właśnie dlatego, że wiedzą, iż klient nie ma już alternatywy. Szczególnie zabawne jest tłumaczenie sektora finansowego, że oszczędności wynikające z likwidacji oddziałów i redukcji zatrudnienia zostały przeznaczone na rozwój technologii, cyberbezpieczeństwo oraz innowacje. To skąd w takim razie zyski sektora bankowego sięgające 42 mld zł w zeszłym roku?

Czuj się nowoczesny

Jeszcze całkiem niedawno podróż koleją była przedsięwzięciem angażującym pokaźną grupę ludzi. Szło się na dworzec, ustawiało w kolejce do okienka, mówiło, dokąd chce się jechać, a następnie obserwowało, jak kasjerka wyszukuje połączenie, sprawdza taryfę, drukuje bilet, przyjmuje pieniądze i wydaje resztę. Gdy pasażer chciał dowiedzieć się o przesiadkach, pytał pracownika informacji. Kiedy chciał zmienić termin przejazdu albo odzyskać pieniądze za niewykorzystany bilet, również kontaktował się z człowiekiem. Dziś pasażer sam wyszukuje połączenia, porównuje ceny, kupuje bilet, pobiera dokumenty przewozowe, rozwiązuje problemy z płatnościami. Samodzielnie wykonuje więc czynności, za które kiedyś swoim pracownikom płaciło przedsiębiorstwo kolejowe. I jak w wypadku banków czy sklepów, podróżny nie otrzymuje za to żadnej nagrody. Im więcej pracy wykonuje sam, tym częściej słyszy, że powinien być zadowolony z postępu technologicznego i nowoczesnych usług.

Tradycyjne kasy stacjonarne odpowiadają obecnie za około 26,3 proc. sprzedaży biletów kolejowych w Polsce. Oznacza to, że niemal trzy czwarte wszystkich biletów kupowanych jest bez udziału kasjera. W wypadku pociągów dalekobieżnych PKP Intercity udział kas stacjonarnych jest jeszcze niższy i wynosi około 13 proc. Gdyby ceny biletów spadały, można by uznać, że korzyści są dzielone pomiędzy przewoźnika a podróżnych. Tyle że ceny nie spadają. W wielu wypadkach dzieje się odwrotnie.

Najbardziej spektakularnym przykładem jest oczywiście Pendolino. Miało sprawić, że podróż koleją stanie się dla wielu oczywistym rozwiązaniem wobec samochodu. Ale przejazd między Krakowem a Warszawą potrafi kosztować niemal 180 zł w jedną stronę. Tymczasem kierowca jadący samochodem osobowym na trasie Kraków – Warszawa zużyje około 18 litrów benzyny. Przy cenie paliwa wynoszącej około 6,30 zł za litr koszt przejazdu wyniesie około 150 zł w jedną stronę. Tak to nowoczesny wielki pociąg przegrywa cenowo z samochodem osobowym. I to pomimo że pasażer kolei sam wykonuje sporą część pracy, którą dawniej wykonywali pracownicy przewoźnika.

Przez większą część historii ludzkości człowiek wyrzucał śmieci i zapominał o ich istnieniu. Potem pojawiły się wyspecjalizowane przedsiębiorstwa komunalne, które miały zajmować się tym, czym zwykły obywatel zajmować się nie chciał. Płaciło się rachunek, a resztę wykonywali pracownicy. Teraz obywatel musi rozdzielać śmieci na kilka frakcji, śledzić zmieniające się przepisy, rozpoznawać rodzaje tworzyw sztucznych, zastanawiać się, czy zabrudzony karton po pizzy jest jeszcze papierem czy już odpadem zmieszanym, a jeśli się pomyli, grożą mu kary finansowe („FpM” 24/26).

Gdyby ktoś ćwierć wieku temu powiedział obywatelowi, że będzie musiał samodzielnie wykonywać część pracy przy gospodarowaniu odpadami i jednocześnie płacić za wszystko wielokrotnie więcej niż dawniej, uznano by go za fantastę. Dziś taki model funkcjonuje w całej Europie i przedstawiany jest jako szczyt racjonalności. Człowiek zaś odnosi wrażenie, że został pracownikiem branży śmieciowej. Tyle że zamiast pensji, dostaje coraz wyższe rachunki.

Stefan Płonicki

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Błazen Piotra Wielkiego

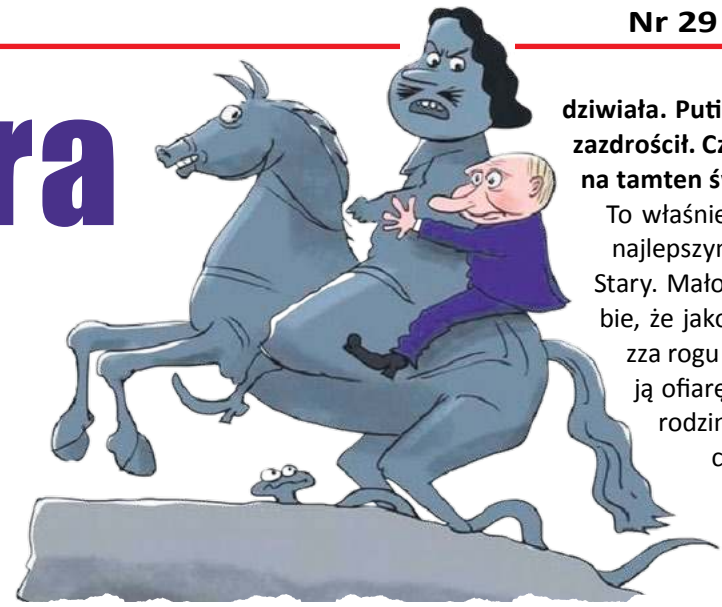

Według samego Aleksandra Genisa, swoją pierwszą książkę zaczął pisać gdy miał... pięć lat. Nie znał jeszcze wszystkich liter, więc okazała się „taka sobie".

Od najmłodszych lat pisarz wiedział, że literatura stanie się sensem jego życia. Przyjaciel Genisa Siergiej Dowłatow u szczytu swojej kariery literackiej przyznał: „Chciałem robić to, co lubię. Teraz chcę lubić to, co robię". To również formuła Genisa.

Geografia dla upośledzonych

Przez pół wieku ze swoich 73 lat łotewski Żyd Aleksander Genis mieszkał w Stanach Zjednoczonych. Literackie podręczniki nazywają go „amerykańskim pisarzem, literaturoznawcą, dziennikarzem i prezenterem radiowym", choć nigdy nie napisał ani jednego wersu po angielsku. Urodził się w Riazaniu. Mówi i pisze po rosyjsku. „Rosja dała mi język rosyjski" – przyznaje z dumą pisarz.

Dorastał, ukończył szkołę i studiował w radzieckiej Rydze, mieście funkcjonującym w opresyjnym, radzieckim stylu. Kochający wolność Genis wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Napisał dziesiątki intelektualnych bestsellerów o literaturze, malarstwie, architekturze i podróżach, świadomie unikając polityki. Aż tu nagle – książka „Faszyzmy". Studium o reżimach totalitarnych w różnych krajach.

Anton Arbatow: W swojej książce „Faszyzmy" szeroko analizujesz upadek imperiów. Łotwa, gdzie mieszkałeś prawie ćwierć wieku, była częścią Związku Radzieckiego. ZSRR upadł, ale idea imperium pozostała atrakcyjna dla Rosji. Dlaczego?

Aleksander Genis: Hasło współczesnej Rosji brzmi: „Skoro nas nie kochają, niech się nas boją". To imperialna trauma, pozostałość po upadku ZSRR. Przekonanie, że żyje się w imperium, podnosi na duchu ociężałego wujka Wasię. Wasia pije od rana do wieczora, ma toaletę w ogrodzie i dziurawe nieprane skarpetki, ale kraj, w którym żyje, a zatem pośrednio on sam, budzi strach u tych, którzy mają „złote toalety" w Paryżu i Londynie. Wasia nie ma powodu, by szanować samego siebie. Dlatego będzie szanował siebie wyłącznie za przynależność do tak rozległego kraju jak Rosja. To główna cecha rosyjskiej mentalności, która stała się szczególnie wyraźna za czasów Putina. Myślenie imperialne to odwrócony kompleks niższości. W carskiej Rosji, a później w Związku Radzieckim myślano w kategoriach geograficznych: im większe terytorium kraju, tym lepiej. Gigantomania to choroba rosyjskiej mentalności. Lepiej dla kogo? Nieważne. Ludzie wpatrują się bezmyślnie w mapę, chwaląc się niezagospodarowanymi terenami, ale nie zastanawiają się, po co im Ukraina, gdzie setki miast i wsi obróciły się w popiół.

Putin jest u władzy od 27 lat. Na czym polega sekret jego modelu politycznego?

Nie ma w tym żadnej tajemnicy. Instrumenty polityczne w Rosji zostały zniszczone. Konkurencja nie istnieje. Władza jest w rękach mafii. Nie ma społeczeństwa obywatelskiego, uczciwych wyborów, wolnej prasy. Putin nigdy nie debatował z nikim na żywo w telewizji. W mojej książce „Faszyzmy" zbadałem mity, które doprowadziły do faszyzmu w Austrii, Japonii, we Włoszech, Hiszpanii i nazizmu w Niemczech. I doszedłem do wniosku, że wszyscy narzekali na krzywdę. A potem zaczęli się mścić. Putin również narzeka na wszystkich, którzy krzywdzą Rosję.

A może nie doceniamy Putina? Przeciętność nie utrzymałaby się u władzy dłużej niż ćwierć wieku w tak rozległym kraju.

Absolutnie nie! Z taką propagandą! Putin to potwór. Jest absolutnie niekompetentny zarówno jako człowiek, jak i polityk. Nie ma ani jednej idei. Nie ma żadnej ideologii. Hitler i Franco też byli potworami, ale przynajmniej mieli ideologię, w którą wierzyli. Putin widzi siebie w roli „Piotra Wielkiego współczesnej historii Rosji", „zbieracza ziem rosyjskich". Ale Piotr Wielki „otworzył okno na Europę", a Putin to okno zamknął. Tak, Putin rządzi od 27 lat. Ale przez te wszystkie lata tylko strzegł swojego tronu. Kosztem milionów ofiar.

Pragnienie zemsty

Karol Marks wskazywał, że istnieje „konieczność historyczna". Czy Putin jest naturalną konsekwencją rosyjskiego systemu, czy przypadkiem?

Nie wierzę w „konieczność historyczną". „Konieczność historyczna" według Marksa nieuchronnie prowadzi do komunizmu. Co za nonsens! Historia jest wolna jak wiatr i nieprzewidywalna. Im więcej wiemy, tym niższy, a nie wyższy, staje się horyzont przewidywalności historii. Rosja nie potrzebowała Putina! Gdyby Borys Niemcow doszedł do władzy, życie w Rosji, a wraz z nią na całym świecie, wyglądałoby inaczej. Bez Michaiła Gorbaczowa nie byłoby pieriestrojki. Gorbaczow dał Rosji 30 lat względnej wolności. Rola jednostki w historii jest ważniejsza niż „konieczność historyczna". Putin jest nieszczęśliwym wypadkiem historii dlatego, że sprawuje władzę od tylu lat.

Wspomniałeś o polityku Borysie Niemcowie, którego zastrzelili bandyci. Prócz tego mieliśmy jeszcze Aleksieja Nawalnego, który został otruty w kolonii karnej „Wilk polarny". Byli to młodzi, wysocy, przystojni, inteligentni mężczyźni o wysokiej charyzmie. Byli „wewnętrznie wolni". Z radością patrzyli w przyszłość Rosji. Kobiety ich kochały. Młodzież ich podziwiała. Putin jest ich przeciwieństwem. On im zazdrościł. Czy to właśnie z zazdrości „wysłał ich na tamten świat"?

To właśnie ta typowo rosyjska niechęć, której najlepszym przykładem jest Putin. Jest wątły. Stary. Małostkowy. Mściwy. Wyobrażam go sobie, że jako dziecko prowokuje bójkę, a potem zza rogu wyskakują wysocy chuligani i dobijają ofiarę. Leningradzcy chłopcy z zamożnych rodzin słuchali Beatlesów, tańczyli z dziewczynami, chodzili na piesze wycieczki, grali na gitarach, śpiewali przy ognisku... Ale Wowa nie miał takich przyjaciół. Był wyrzutkiem w szlachetnym towarzystwie. Jeśli tak, to musiał wstąpić do sił bezpieczeństwa, żeby wraz z epoletami automatycznie zyskać władzę nad ludźmi. Żeby go „szanowali", choćby ze strachu. To również kompleks, który dręczy Rosjan – mogą ich nie kochać, ale się ich boją.

Główna cecha Putina?

Mściwość. Zemsta jest najpotężniejszym motywem, siłą napędową fabuły zarówno rosyjskiej, jak i światowej literatury.

Czy naprawdę nie potrafisz dostrzec u Putina ani jednej pozytywnej cechy?

Trzeźwość, być może. Rosyjskiemu człowiekowi trudno to sobie wyobrazić, zwłaszcza po pijanym Borysie Jelcynie.

Istnieje teoria, że Zachód z trudem zaakceptował Putina jako polityka, ale kategorycznie odrzucił go jako człowieka. Czy zgadzasz się z tym punktem widzenia?

Posłuchaj. Zarówno Gorbaczow, jak i Putin byli komunistami. Ale wraz z dojściem Gorbaczowa do władzy w Ameryce i Europie rozpoczęła się prawdziwa gorbaczomania, niezależnie od jego obietnicy, że zbuduje „socjalizm z ludzką twarzą". Putin był tolerowany, ale też dobrze przyjmowany. Putin mógł pozostać człowiekiem, któremu każdy będzie podawał dłoń do końca życia, ale jak się zachowywał?! Spóźniał się na spotkania z królową Anglii i papieżem. Wiedząc, że Angela Merkel boi się psów, rozmawiał z nią w obecności swojego labradora Connie. Był chamski przez telefon dla Macrona. Narzucił Europie zakulisowe prawa.

Czy wojna Rosji z Ukrainą to ostatnia próba Putina, by utrzymać się u władzy?

Nie jestem pewien. On nie ma się gdzie wycofać. W tym systemie mafijnym ten, kto się wycofuje, przegrywa. Jest martwy. Dlatego sąsiedzi Rosji – Łotwa, Litwa, Estonia, Polska – są tak zaniepokojeni.

Anton Arbatow, Moskwa

przekład Marta Hofman

Aleksander Genis: pisarz, literaturoznawca. Urodzony w Riazaniu 11 lutego 1953 r. Ukończył Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze. Ponad czterdzieści lat pracował dla Radia Wolna Europa. W Rosji uważany jest za „agenta zagranicznego". Jest autorem książek „Dowłatow i okolice", „Pejzaże", „Wieża Babel", „Mowa ojczysta" i wielu innych. Mieszka w New Jersey w USA.

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Demokracja dla myślących

Sztuczna inteligencja jeszcze nas nie zdominowała, lecz już jesteśmy do pewnego stopnia robotami. Nasze zachowania są determinowane programem zapisanym w mózgu, z czego z reguły nie zdajemy sobie sprawy. Lecz on nas prowadzi, implikuje zachowania i reakcje.

Uzależnienie wychodzi na jaw w sytuacjach, gdy silne impulsy zewnętrzne zmuszają nas do emocjonalnych decyzji i wyborów. Bodźce – wykraczające poza rutynowe normy dnia codziennego – zmuszają do reakcji na zachowania i działania innych. Musimy się ustosunkować: utożsamiając się lub odrzucając je. Większość ludzi w takich sytuacjach szuka identyfikacji z grupą podobnie myślących. Dokonujemy wyborów, nie zdając sobie sprawy z ich genezy, którą są psychiczne mechanizmy zakorzenione w strukturach mózgu. Psycholodzy identyfikują je i analizują.

Zespół badaczy z Holandii i Szwecji właśnie zaprezentował na łamach „Current Psychology" efekty swych dociekań. Stwierdzili – obserwując trujący fenomen Trumpa – że słowa miewają dalekosiężne, brzemienne w skutki konsekwencje. Wyeksponowanie na demagogiczną narrację nasila poczucie zagrożenia i redukuje tolerancję wobec odmiennych koncepcji politycznych i ideologicznych. Eksplozje werbalne Trumpa wyzwalają u jego akolitów nietolerancję wobec innych, którzy nie zgadzają się z idolem. Nie tylko to: psycholodzy ostrzegają, że „demagogiczny dyskurs polityczny zagraża demokracji i przyczynia się do eskalacji potencjalnie antydemokratycznych konfrontacji". Analitycy obserwowali reakcje 300 badanych, pochodzących z Hiszpanii i USA, na treść politycznych niusów medialnych i przemówień. Stwierdzili, że ekspozycja na wyzwalające emocje zmniejsza poczucie empatii wobec ludzi o innych poglądach politycznych.

Studium, o którym mowa, rozwija konkluzje trzech innych badań, publikowanych w „Journal of Social and Political Psychology". Autorzy wykryli, iż reakcje ludzi na polaryzującą retorykę Trumpa prowadzą do automatycznego odrzucania obiektywnych faktów – niekompatybilnych ze światopoglądowym *credo* admiratorów autokratycznego lidera i ugrupowania MAGA. Inne studium konkluduje, że prawicowcy interpretują uśmiech jako… akt dominacji. Badania ujawniły też, że stronnicy Trumpa są gotowi pogodzić się z trudnościami i wyrzeczeniami, lecz pod warunkiem, że antagonizowane i marginalizowane przez nich grupy społeczne (jak środowisko LGBTQ czy Afroamerykanie) doświadczają jeszcze większych problemów.

Wirówka nonsensu

Psychologiczne obserwacje ludzkiej natury, do których dają sposobność rządy Trumpa, to jedyne wartościowe efekty tej upiornej kadencji – wirówki chaosu, nonsensu, nienawiści, wrzasku i obelg, w którą zamienił on rzeczywistość prominentnego państwa. Według badań przedstawionych w „Journal of Marketing", polityczna ideologia Amerykanów ma znaczący wpływ na ich skłonności do używania produktów powodujących nałogi. Ludzie o nastawieniu prawicowym znacznie częściej padają ich ofiarami. Dlaczego? Otóż konserwatyści są przekonani, że używki im nie zaszkodzą, bo mają pełną kontrolę nad ich konsumpcją. Przekonanie jakże iluzoryczne… Dociekania przeprowadzono w różnych krajach (USA, Kanadzie, Australii i Nowej Zelandii) doprowadziły do podobnych konkluzji: „Nadmierna pewność siebie i przeświadczenie o nieomylności skutkują tym, że konserwatyści nie doceniają zagrożenia, jakie stanowią używki. To przekonanie prowadzi do ich częstszej niż w przypadku liberałów konsumpcji" – stwierdzają naukowcy. Wcześniej badacze wykryli, że to, w co wierzą i z czym sympatyzują ludzie, ma związek z ich działaniami i wyborami w innych sferach życia. Na przykład na gotowość do świadczeń charytatywnych czy praktykowanie recyklingu.

Zilustruję to wtrętem osobistym. W epoce trumpizmu zanikły powszechne wcześniej w Ameryce międzysąsiedzkie rozmowy przez trawnik o polityce oraz na inne, potencjalnie kontrowersyjne tematy. Mój sąsiad, weteran Navy SEALs, utyskiwał i kręcił głową na prezydenturę Obamy, lecz pokojowo przyjmował do wiadomości mój przeciwstawny punkt widzenia. Kilka lat wcześniej ja pytałem go, jak rozgarnięta Ameryka mogła wybrać na prezydenta takiego półgłówka, jak George Bush junior (nie przypuszczałem, co nadchodzi…) Chuck wzdychał i wyrozumiale się uśmiechał. Nie biegł do domu po pistolet; przeciwnie – następnego dnia pożyczał mi sprzęt do prac ogrodowo-remontowych i pilnował, bym znów nie spieprzył roboty. Sąsiad z naprzeciwka Willy, weteran Air Force, zagadywał mnie, czy nie sądzę, iż covid to wielka blaga. Zamiast oburzyć się moją odpowiedzią i obrazić, przychodził wymieniać mi okna. To przeszłość, zastąpiona teraz przez: *hi, how are you doing*.

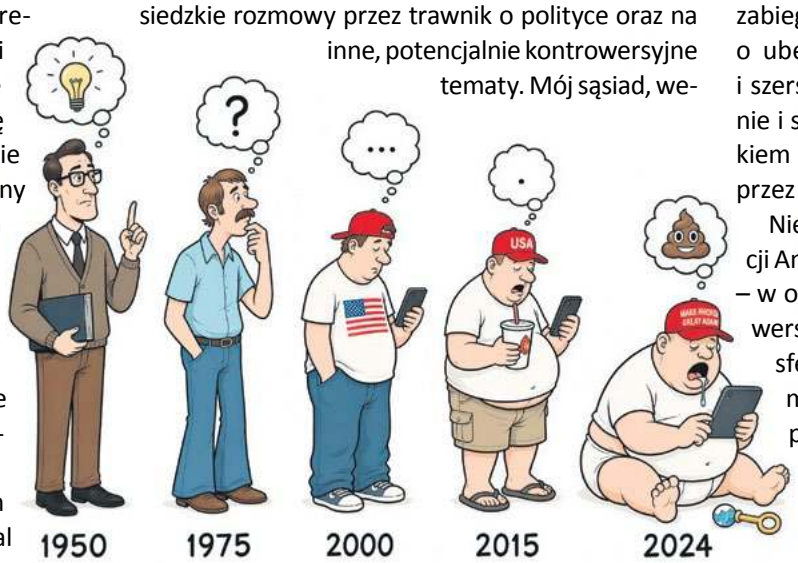

Nie mogąc znieść niewiedzy o politycznych predylekcjach sąsiadów, opracowałem test, który się sprawdza. Niekonserwatyści, w przeciwieństwie do konserwatystów, wierzą w recykling i co środę wystawiają osobne kubły z papierem, plastikiem i puszkami. Wkrótce miałem pejzaż światopoglądowy osiedla, bez narażania się na werbalny (lub jeszcze gorzej) konflikt. Niestety, recykling praktykuje co dziesiąty dom… W sumie jednak z obecnymi sąsiadami nie jest najgorzej. Wprawdzie weteran armii Paul wrzuca wszystko do jednego kubła, lecz gdy huragan powalił drzewo na mojej posesji, bez proszenia pojawił się z mechaniczną piłą i pociął je na kawałki. Joe, przybysz z północnego stanu Connecticut, który pilnuje mego domu gdy wyjeżdżam, skrupulatnie dzieli śmieci na kategorie. Wszyscy prowadzimy przyziemne konwersacje, udajemy, że Waszyngton nie istnieje, Trump jest abstrakcyjnym złym wilkiem z bajki…

Coraz głupsi

Przedstawione wyniki badań, obnażające deficyt mentalny i niepokojące aberracje percepcji Amerykanów o prawicowo-konserwatywnych poglądach, nie są przypadkowe. Tak jak nie jest przypadkiem, że wyborcy z dystryktów o najwyższym poziomie wykształcenia zdecydowanie głosują na demokratów, zaś wykształceni lekkopółśrednio obdarzają zaufaniem republikanów. Demokraci kontrolują 77 proc. dystryktów, w których wyborcy legitymują się zaawansowaną edukacją, a republikanie dominują w 64 proc. obwodów, gdzie mieszkańcy są słabo wykształceni. To z reguły ubodzy Amerykanie z rolniczej prowincji; paradoksalnie to demokraci zabiegają w Kongresie o lepsze prace i płace dla nich, o ubezpieczenie zdrowotne, o rozwój infrastruktury i szerszy dostęp do internetu. Oni jednak konsekwentnie i samobójczo głosują na republikanów, co jest skutkiem ideologicznej indoktrynacji, prowadzonej głównie przez propagandową prawicową sieć TV Fox.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że iloraz inteligencji Amerykanów – w przeszłości systematycznie rosnący – w ostatnich dekadach jął się zmniejszać. Badania Uniwersytetu Northwestern pokazują, że we wszystkich sferach poznawczych (zdolność logicznego myślenia, mówienia i czytania) IQ spada. W każdym nowym pokoleniu jest o 5 punktów niższy niż w minionym. Mechanizm głupienia przedstawił w swej książce „Zabawić się na śmierć" Neil Postman. Prawicowi propagandyści nie zaniedbują procesu ogłupiania młodego pokolenia, wpatrzonego w ekrany laptopów i komórek. Eksperci wskazują na szkodliwe skutki intensywnej stymulacji sensorycznej, na którą młodzi są permanentnie eksponowani w internecie, w telewizji itp. Głośne dźwięki, intensywne kolory, podkręcane sztucznie emocje. Rzeczywistość jawi się w porównaniu z tym jako monotonna, wyblakła papka. Badania pokazują związek ekspozycji dzieci w pierwszych trzech latach życia na migające ekrany z późniejszą niezdolnością do koncentracji uwagi. W 2023 r. demokraci przedstawili w Kongresie projekt ustawy postulującej zbadanie wpływu telefonów komórkowych na zdrowie psychiczne dzieci. Nigdy nie udało się go poddać pod głosowanie. Nakręcony w 2006 r. satyryczny film „Idiokracja" okazał się samospełniającą przepowiednią: niezdolni do krytycznego myślenia Amerykanie wybierają sobie prezydenta Camacho, debila-zapaśnika, bo umie pohukiwać i manipulować tłumem. Filmowa wizja roku 2500 spełniła się w 2016…

To wszystko rzuca światło na motywy 77 mln Amerykanów, którzy głosowali – dwukrotnie – na Trumpa. Potwierdza sentencję Maximiliena de Robespierre'a: „Warunkiem demokracji jest edukacja obywateli, warunek tyranii to kultywowanie ignorancji".

Janusz Zawodny, Tampa (Floryda)

eprasa.pl 4bb2bebe6e

WIRÓWKA

Pierwszą literę odgadniętego hasła wpisujemy do środkowego, drugą do zaznaczonego pola, a następnie prawoskrętnie. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu utworzą rozwiązanie.

1) słodki lek na kaszel, 2) pieni się pod wodą, 3) prosty stołek z drewna, 4) zwinięta tapeta, 5) nosi myśli pod włosami, 6) pracuje w filharmonii, 7) amator dojrzałych wiśni, 8) górnicza góra odpadów, 9) uschnięta łodyga bez liści, 10) kolczasty sukulent z parapetu, 11) sceniczny pokaz z piórami, 12) łączy bark z dłonią, 13) uroczyste odzienie, 14) skupia i zwiększa ciśnienie cieczy, 15) malowidło prosto na ścianie, 16) mowa charakterystyczna dla regionu, 17) zamyka błyskawicznie, 18) atramentowa plama w zeszycie, 19) określa zakres lub proporcje, 20) chwila między dniem a nocą, 21) stawia wszystkich na nogi, 22) trzyma ciśnienie w kole, 23) ukryty we wnętrzu kości, 24) ptasi odpowiednik pośladków, 25) czuwa nad bezpieczeństwem, 26) pełniony według grafiku, 27) odpycha już z daleka, 28) bok statku, 29) wzmacnia szkliwo zębów, 30) tkanina do wyświetlania filmu, 31) mokry piasek ustawiany wiaderkiem, 32) główny posiłek dnia, 33) rozśmiesza spod czerwonego nosa, 34) klawisz zatwierdzający polecenie, 35) rude grzyby do marynaty, 36) łączy ulice po okręgu, 37) papier wartościowy, 38) część marynarki albo kompletna porażka, 39) smukła łódź z wiosłem, 40) cenna staroć z historią, 41) wyznacza kierunek zmian, 42) czas wolny od pracy, 43) nauczycielskie lub rodzinne, 44) miejsce nad brwiami, 45) unosi się dzięki gazowi, 46) budowniczy rafy, 47) najszybszy chód konia, 48) przezrocze do projektora, 49) jednostka pływająca marynarki wojennej, 50) gra, w której blef bywa atutem, 51) dawniej ścinał zboże, 52) spiralny rowek na śrubie, 53) błyszcząca tkanina jedwabna, 54) robi podkowy, 55) husyckie miasto w Czechach, 56) noszona pod sukienką, 57) pikantne warzywa w zalewie, 58) pozwala dostrzegać świat, 59) zabawa w ganianego, 60) młodociane stadium rozwojowe, 61) utrudnia swobodne oddychanie, 62) zapowiada przyszły owoc, 63) dowód niewinności, 64) przewężenie w pasie, 65) w rękach stolarza do wygładzania drewna, 66) szklane naczynie laboratoryjne, 67) zostaje po wymłóceniu zboża, 68) pomaga w chodzeniu niewidomym, 69) filmowy trzask rozpoczynający ujęcie.

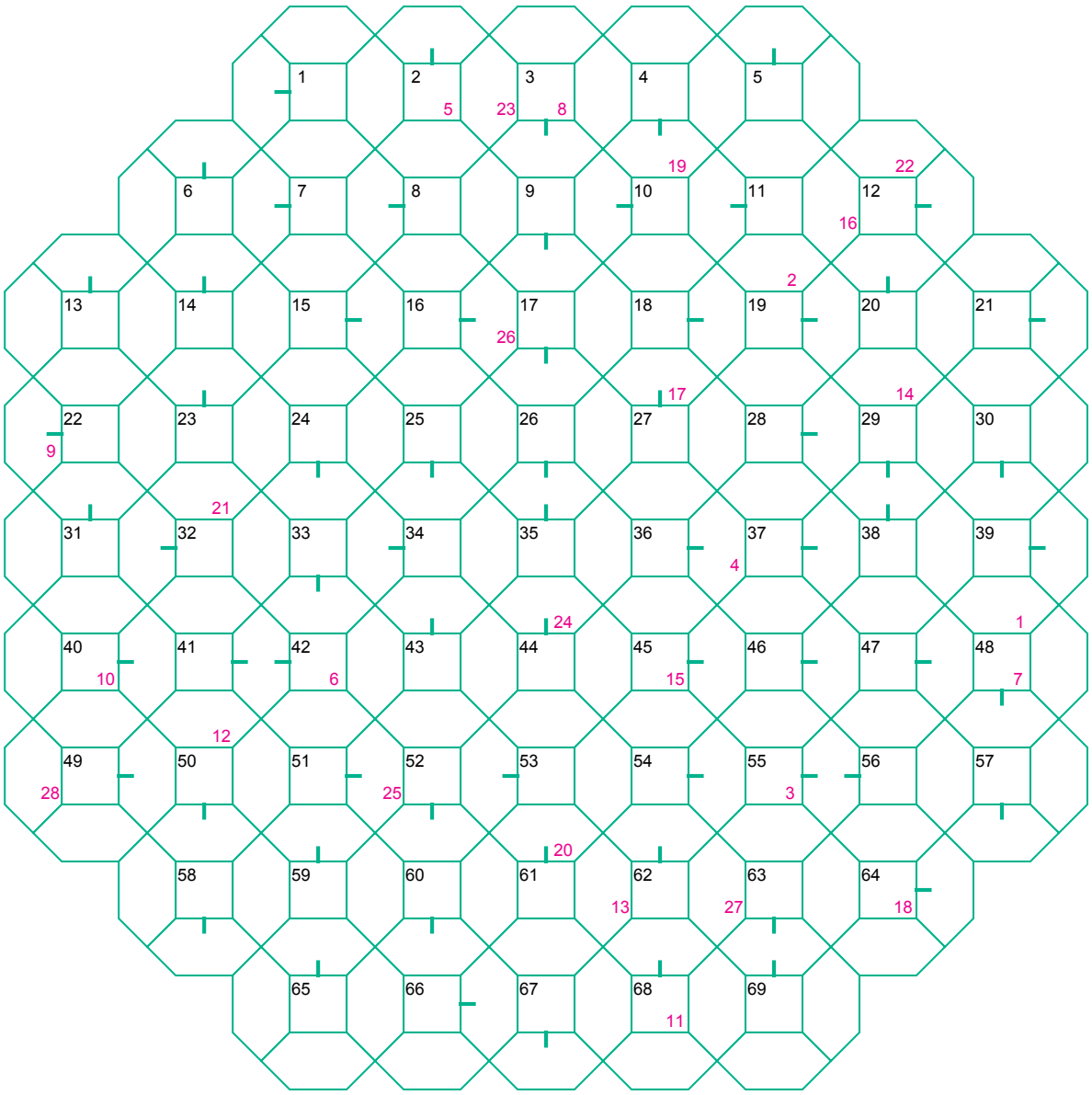

Rozwiązania krzyżówki prosimy nadsyłać w terminie 7 dni od ukazania się aktualnego numeru „FpM" na adres: krzyzowka@faktypomitach.pl lub pocztą pod adresem redakcji: „Fakty po Mitach", ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź (biurowiec Tower Building).

Przesyłając rozwiązanie krzyżówki wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez administratora w celu przeprowadzenia konkursu/krzyżówki, w tym publikacji w „FpM" imienia, nazwiska i miejscowości zwycięzcy. Regulamin na stronie www.faktypomitach.pl

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 27/2026: „A, TO JESZCZE NIE SPAŁEM".

Nagrody otrzymują:

Zuzanna Hałas z Zamościa, Zofia Borowik ze Skawiny, Bogdan Kaźmierczak z Żar.

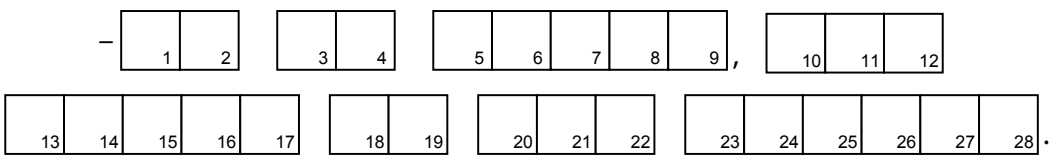

Mąż wraca do domu i zastaje żonę z kochankiem. Patrzy z politowaniem i mówi do niego:

Wiek emerytalny w Kościele i w III RP

Ostatnio pojawiła się w mediach informacja, że metropolita krakowski podniósł wiek emerytalny dla proboszczów zatrudnionych w kilku parafiach. Przyczyny tej decyzji wydają się aż nadto oczywiste. Jak wiadomo, w katolickiej ponoć Polsce, a więc i w diecezji krakowskiej, mamy w ostatnich latach do czynienia z katastrofalnym spadkiem tzw. powołań kapłańskich i w związku z tym przechodzących na emeryturę proboszczów i szeregowych księży nie ma po prostu kto zastąpić. Z punktu finansowych interesów Kościoła, które w tej instytucji traktowane są w sposób absolutnie priorytetowy, powyższa decyzja kardynała Rysia jest więc w pełni racjonalna i nietrudno przewidzieć, że jego śladem pójdą wkrótce pozostali hierarchowie.

I właściwie nie byłoby sensu o tym pisać, gdyby nie to, że za sprawą PiS państwo polskie nie jest w stanie rozwiązać w sposób sensowny kwestii wieku emerytalnego. Kilkanaście lat temu koalicja PO-PSL wprowadziła racjonalne rozwiązanie, ustalając ukończenie 67 lat jako wiek przejścia na emeryturę, zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet, a proces wprowadzania zmian został rozłożone na wiele lat. Byłem w tym czasie czynny zawodowo i nie przypominam sobie jakichkolwiek protestów czy nawet zastrzeżeń do tej racjonalnej z ekonomicznego punktu widzenia decyzji. Nawet kobiety, którym wiek emerytalny podniesiono o 7 lat, przyjęły tę decyzję z pełnym zrozumieniem, a nawet zauważyłem, że niektóre panie czuły się jakby dowartościowane zrównaniem ich wieku emerytalnego z mężczyznami. I dzisiaj nie mielibyśmy z tym żadnego problemu, gdyby nie pisowskie oszołomy, które w ramach niszczenia podstaw państwa uchyliły to rozwiązanie. Dlatego problem wieku emerytalnego jest obecnie przedmiotem niekończących się dyskusji i sporów, chociaż nie mam wątpliwości, że tak czy owak musi on być podniesiony.

W tym kontekście, nasuwa się pytanie, dlaczego Kościół znacznie lepiej radzi sobie z problemem wieku emerytalnego niż III RP? Odpowiedź na nie wydaje się banalnie prosta. Kościół jest bowiem ze swej istoty instytucją o charakterze autorytarnym i biskup może swobodnie podejmować jakąkolwiek decyzję, nie tylko w odniesieniu do wieku emerytalnego. Zupełnie inaczej sprawa wygląda w III RP, która funkcjonuje według zasad państwa demokratycznego i niestety od czasu do czasu do władzy dochodzą różne persony, które wprowadzają idiotyczne rozwiązania w odniesieniu do wieku emerytalnego i nie tylko. Jestem jednak przekonany, że Polacy poradzą sobie z tymi szkodnikami i w końcu wylądują oni na śmietniku historii.

Stały czytelnik z Małopolski

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Często mieszam sałatę pół na pół ze świeżo pokrojoną kapustą. Dorzucam do niej to, co mam pod ręką: rzodkiewki, papryki, pomidorki koktajlowe, różne fasole, korniszony drobno pokrojone, oliwki, jajka na twardo, starty ser żółty, resztki mięsne. Sosy też kombinuję z tego, co mam. Jako dodatek daję grzanki, tosty, ryż lub drobny makaron. Ostatnie badania naukowe potwierdzają, że ryż, makaron i kasze po 24 h mają o połowę niższy indeks glikemiczny, więc są bardziej przyjazne diabetykom.

Z listu od przyjaciółki

Nie tylko dla... leniwych

Lubimy gotować, ale czasem po prostu nie mamy na nic ochoty, zwłaszcza wtedy gdy żar leje się z nieba i nawet wyjęcie lodów z zamrażalnika to straszny wysiłek. A jednak trzeba jeść, by żyć, więc dziś kilka pomysłów na mniej lub bardziej wyczerpujące sałatki, które pomogą przetrwać chwile niemocy

Pomidorowa

Sałatkę pomidorową znają wszyscy. To nic trudnego, a w dodatku pomidory są niskokaloryczne, bogate w potas i likopen, wspierają pracę serca, regulują ciśnienie krwi, wzmacniają odporność i chronią przed nowotworami. Ja robię ją tak: kroję na prawie przezroczyste plasterki młodą cebulę, posypuję odrobiną cukru pudru i zostawiam na kilka minut, by straciła swą ostrość. Sparzone, obrane ze skóry pomidory kroję na plastry. Fajnie jest mieszać ze sobą różne odmiany: czerwone, żółte, zielone, czarne, pomarańczowe, łączyć klasyczne malinowe z bawolimi sercami, koktajlowymi lub moimi ukochanymi pomidorami Cornabel w kształcie papryki. Im więcej kolorów, tym ciekawszy wygląd i smak sałatki. Rozkładam pomidory na talerzu i posypuję odrobiną cukru. To właściwie jest taka szczypta szczypty, czyli absolutne minimum, które podkręca ich smak. Rozkładam potem cebulkę, na wierzch daję kawałki białego sera/twarogu albo starty na grubej tarce twardy żółty ser i skrapiam oliwą extra vergine. Na to jeszcze śmietana, sól i pieprz, oczywiście, świeżo zmielony. A do tego na przykład grzanki z żytniego chleba. I tyle. A może aż tyle?

Sałatkę łatwo modyfikować w zależności od humoru i pomysłów: papryką pokrojoną w plasterki, oliwkami, serami: mozzarellą, fetą, manouri, buratą, bryndzą, bazylią, szczypiorkiem, koperkiem…

Fasolowe

Właśnie zaczyna się sezon na fasolkę szparagową, która jest niskokaloryczna, bogata w błonnik, witaminę C, kwas foliowy, beta-karoten i potas. Wspomaga trawienie, ma niski indeks glikemiczny, szybko się gotuje i można ją jeść na wiele sposobów i prawie bez wyrzutów sumienia. Prawie, bo wszystko zależy od dodatków.

Najlepiej ugotować fasolkę al dente, a potem wykorzystać w różnych wariantach i konfiguracjach. Jednak najpierw odetnijcie końcówkę od strony ogonka. Przez całe lata obcinałam obie strony strączka, ale okazuje się, że po jednostronnym cięciu fasolka mniej nasiąka wodą, no i więcej zostaje do zjedzenia. Do osolonej wody dodaję łyżeczkę cukru, by wyostrzyć jej smak i zachować kolor. Ile czasu gotować młodą fasolkę? Przede wszystkim żółta gotuje się ciut szybciej niż zielona, czyli 5-12 minut od zagotowania wody, a zielona – 8-18 minut, ale nie ma uniwersalnego czasu. Zwykle po kilku minutach wyławiam jedną sztukę i próbuję. Ważne, by jej nie rozgotować, bo straci smak i wygląd. Aby zatrzymać proces gotowania, odcedzone strączki warto przelać zimną wodą.

Najprostsza: wymieszajcie ugotowaną żółtą fasolkę szparagową pociętą na kawałki, ugotowane pokrojone w grubszą kostkę ziemniaki, ogórki kiszone obrane i też pokrojone w grubą kostkę, czerwoną cebulkę w piórka, sporo natki pietruszki, dolejcie oliwę, doprawcie solą, pieprzem, a na koniec dodajcie ugotowane i podzielone na kawałki jajka.

Wyszukana *Salade Saint Germain*: jeśli macie trochę więcej czasu i sił, to przygotujecie wariacje na temat klasycznej sałatki Saint Germain z kultowej paryskiej kawiarni Les Deux Magots.

Zacznijcie od sosu winegret. Wymieszajcie (składniki powinny mieć jednakową pokojową temperaturę) 2 łyżki musztardy z ¼ szkl. octu winnego, 1 zmiażdżonym ząbkiem czosnku, szczyptą soli, ½ łyżeczki cukru i ząbkiem posiekanego czosnku, dolewając cienkim strumieniem 100 ml oliwy. Kiedy sos zgęstnieje, dodajcie ulubione zioła. Połączcie go z ugotowaną zieloną fasolką szparagową, którą rozłóżcie na liściach sałaty (najlepsza byłaby jakaś chrupiąca). Posypcie piórkami cebuli, którą wcześniej lekko ocukrzyliście (jak w pomidorowej sałatce), rozłóżcie piersi z kurczaka pokrojone w plastry (to dobry sposób na wzbogacenie sałatki o porcję białka i wykorzystanie resztek z obiadu), lepiej smakują pieczone lub zgrillowane, ale ugotowane będą chudsze, polejcie je sosem zrobionym ze 150 ml jogurtu greckiego lub śmietany 18% wymieszanego ze 150 ml majonezu, łyżeczką proszku curry, ½ łyżki kurkumy, posiekanym ząbkiem czosnku, doprawcie solą, cukrem i sokiem z cytryny. Posypcie umytymi rodzynkami. Na wierzch połóżcie ugotowane i przekrojone na pół jajko z półpłynnym żółtkiem lub jajko w koszulce, które gotujemy tak: wlejcie wodę do garnka na wysokość ok. 10 cm, dodajcie 2-3 łyżki jasnego octu. Kiedy woda się zagotuje, zmniejszcie ogień, wbijcie pojedynczo jajko do miseczki i delikatnie wpuśćcie je do gotującej się wody. Kiedy białko się zetnie, a żółtko pozostanie płynne, wyjmijcie je łyżką cedzakową i połóżcie na wierzch sałatki. Do tego pasowałyby mi tylko grzanki z białego pieczywa i białe wino.

Z fetą: pokrójcie fasolkę na mniejsze kawałki (ok. 3-4 cm), pomidorki koktajlowe przekrójcie na pół lub większe daktylowe na ćwiartki, a fetę w kostkę. Zróbcie sos z oliwy z oliwek, soku z cytryny, czosnku, miodu lub syropu daktylowego, doprawcie solą i pieprzem. Wymieszajcie składniki, ułóżcie je na porwanych liściach sałaty lodowej, polejcie sosem, posypcie prażonym ziarnem słonecznika lub orzechami włoskimi.

Ziemniaczana z bobem

O bobie można bez końca, więc ugotujcie oddzielnie w słonej wodzie i z koprem ziemniaki oraz bób. Odcedźcie je, podobnie bób, przelejcie go zimną wodą, aby zatrzymać proces gotowania, a potem obierzcie ze skórki. Dorzućcie pęczek rzodkiewek pokrojonych w plasterki, sporo posiekanego koperku. Wbijcie do naczynia 2 żółtka, dodajcie sok z cytryny, łyżeczkę musztardy i ½ łyżeczki soli morskiej drobnoziarnistej; zacznijcie ubijać, wlewając do miski powoli, kropelka po kropelce, od 80-100 ml oleju, przez cały czas miksując. Kiedy sos zgęstnieje, wmieszajcie doń kilka łyżek oliwy. Połączcie ziemniaki z bobem, dodajcie do niech 3 drobniutko posiekane filety anchois, 2 posiekane ząbki czosnku. Doprawcie świeżo mielonym pieprzem. Posypcie parmezanem lub innym twardym serem startym na grubej tarce.

Bobowa z fetą

Ugotujcie kilogram bobu, na patelni rozgrzejcie oliwę, włóżcie na nią posiekany ząbek czosnku i 200 g pomidorów koktajlowych przekrojonych na pół, smażcie kilka minut. Dołóżcie 150 g pokrojonej w kostkę fety, 300 g ugotowanej fasolki szparagowej. Dodajcie bób, 15 przekrojonych na pół czarnych oliwek. Wymieszajcie. Doprawcie, posypcie posiekanym koperkiem. Przełóżcie do miski. ●

Stronę redaguje **Joanna Cyterska**

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Geniusz w temacie

Z gadziej perspektywy

Zróbcie sobie wakacje od polskiego życia politycznego.

Od codziennego śledzenia, który to mąż stanu któremu przywódcy narodu gromko nabluzgał. Kto został okrzyknięty „putinowską onucą", a komu nadano order „banderowskiej szmaty". Kto, komu i co dzisiaj odesłał. Pomyślcie o jutrze. Kiedy „popłyniemy daleko, jeszcze dalej niż te obłoki, pokłonimy się nowym brzegom, odkryjemy nowe zatoki".

Pamiętacie Gałczyńskiego? Pewnie tak, przecież od przełomu lat 40. i 50. XX wieku kolejne pokolenia Polaków mówiły po gałczyńsku. Najpierw byli to czytelnicy krakowskiego „Przekroju", potem widzowie spektakli kabaretowych. Od „Kabareciku" Olgi Lipińskiej po kabaret „Potem". Nie ma w Polsce artysty kabaretowego, który nie ćwiczył swej sztuki bez używania tekstów Konstantego Ildefonsa.

Wiersze Gałczyńskiego były też lekturami obowiązkowymi. Recytowano je podczas szkolnych akademii ku czci. I wtedy, pomimo częstego w nich dydaktycznego smrodku, nie wzbudzały uczniowskich odruchów wymiotnych.

Teksty Gałczyńskiego śpiewali wszyscy potrafiący u nas śpiewać. Kazik Staszewski, zespół „Mazowsze", Grzegorz Turnau. A kiedy Turnau śpiewa swe utwory, to echo Gałczyńskiego nieraz w nich zabrzmi.

„Biograf musi być uczciwym. Podwójnie. Wobec czytelników, którzy czekają na prawdę i wobec bohatera. Uczciwość wymaga mówienia rzeczy gorzkich, także o jego ciemnych sprawach. Niezależnie czy dotyczy to ich życia rodzinnego, twórczości, polityki. Nie można niczego tuszować, tworzyć hagiografii. Zwłaszcza kiedy nasz bohater był bohaterem lub nie. Jednocześnie trzeba próbować go zrozumieć" – powiedział Mariusz Urbanek w rozmowie z Teresą Sołtysiak w tygodniku „Przegląd". Rozmawiali o najnowszej książce Urbanka zatytułowanej „Kanarek w klatce", biografii K.I. Gałczyńskiego. Poety zawsze mniej znanego niż jego twórczość.

Srebrna Natalia

Przez lata o nieskazitelność jego biografii dbała Kira Gałczyńska. Poznałem ją w 1978 r. podczas studenckich praktyk w „Trybunie Ludu". Była tam kierowniczką działu kultury. Uchodziła za twardego szefa. Miała też status Córki Poety. Żywego pomnika. Kapłanki Jego Pamięci.

Choć tak naprawdę Kira Gałczyńska ojca swego dobrze nie znała. Miała trzy lata, kiedy we wrześniu 1939 r. poszedł na wojnę. Trafił do niewoli, był w Niemczech w obozie jenieckim. Wrócił do Polski w końcu 1946 r. Bo po wyzwoleniu przez rok rozkoszował się wolnością w Brukseli i Paryżu.

Po powrocie do domu zastał dziesięcioletnią już córkę, a kiedy umarł, Kira miała lat siedemnaście. Po jego śmierci stworzyła legendę poety. Ochroniła i utrzymała leśniczówkę w Praniu nad Jeziorem Nidzkim. Powstało tam jego niezwykłe muzeum. Dziś Córka Poety nie żyje. Nie protestuje, kiedy dowiadujemy się, że Gałczyński był meganarcyzem. Mawiał, że jest poetą i dlatego dostał pozwolenie od boga, by mieć kilka żon. Słowa swe przekuwał w czyn.

W 1946 r., po wyjściu z obozu jenieckiego, ożenił się z Lucyną Wolanowską, choć miał już w Polsce żonę. Ale skoro z Natalią Awałow wziął ślub w obrządku prawosławnym, to z panną Lucyną w obrządku katolickim. Dlatego udzielający im ślubu ksiądz katolicki uznał to małżeństwo za legalne. Małżeństwo przypieczętował syn. Dostał po ojcu imiona Konstanty Ildefons. Związek nie przetrwał roku. Pani Lucyna wyemigrowała z dzieckiem do Australii. Pani Kira poznała swego przyrodniego brata dopiero w 1990 r.

Do Polski wrócił Gałczyński z nową przyjaciółką Marią Stobiecką. Nie zdołał wziąć z nią ślubu. Liczył, że żona Natalia pogodzi się z nowym życiem w „trójkącie". Nie udało się. Choć pani Natalia wiele dla niego znosiła. Była poecie kochanką, opiekunką, terapeutką. Wywiozła go do leśniczówki w Praniu. Gdzie nie miał z kim pić. Miał za to czas i warunki, by stworzyć arcydzieła.

Natalia Awałow przeszła do legendy literackiej jako „Srebrna Natalia". Należało jej się. Za jej wytrwałość w toksycznym związku z pomazanym przez boga poetą. Wytrwała pewnie dlatego, że była z pochodzenia Rosjanką. Wychowaną do cierpliwego noszenia małżeńskiego krzyża. O jej pochodzeniu zwykle się w Polsce nie wspomina. Nie przypomina, że po śmierci męża utrzymywała się z tłumaczenia literatury rosyjskiej. Podobnie jak o wpływie rosyjskiej kultury na twórczość wybitnego polskiego poety.

Gałczyński był „psem na forsę", jak często mawiał. Z pisania utrzymywał rodzinę. Forsy zawsze mu brakowało. Dlatego pisał dużo, często na akord.

Skumbrie w tomacie

Czesław Miłosz w eseju „Zniewolony umysł" sportretował Gałczyńskiego jako beztroskiego trubadura, poetę dobrego, ale „dworskiego". Aleksander Wat tę „dworskość" oprotestował, bo nie każdy artysta żyjący na dworze władcy jest kiepski. Bez cesarskiego dworu nie byłoby Mozarta, bez dworskich mecenatów nie byłoby europejskiej kultury.

W Polsce bywało inaczej. Bo w I Rzeczpospolitej władcy i możni nie przejawiali wielkich kulturotwórczych ambicji, a po jej upadku polscy artyści mieli do wyboru tylko obce dwory.

Konstanty Ildefons Gałczyński, jak każdy wybitny artysta, potrzebował protektorów. Na polityce wiele się nie znał. Zawsze szukał środka do przekazu swej poezji. W tamtych latach były to pisma literackie i kulturalne. Początkowo chciał być autorem liberalnych „Wiadomości Literackich", ale został tam odrzucony przez Antoniego Słonimskiego. Z czystej zawiści. Słonimski – dobry redaktor menadżer, średniej jakości poeta – nie chciał mieć w zespole lepszego od siebie.

Odrzucony Gałczyński poszedł do nacjonalistycznego, antysemickiego „Prosto z Mostu". Pisma redagowanego przez narodowca Stanisława Piaseckiego, ale otwartego na zdolnych autorów. Tam pisali też Teodor Parnicki, Karol Zbyszewski, Jerzy Turowicz. Tam Gałczyński poznał Jerzego Waldorffa. Tam Gałczyński publikował podłe antysemickie wierszyki i genialną satyrę na Polaków „Skumbrie w tomacie".

Mariusz Urbanek wierzy, że najlepsza poezja Gałczyńskiego przetrwa. Bo motywowane ideologicznie, usługowe utwory zostaną zapomniane. Poetycki geniusz dostanie rozgrzeszenie. A genialna groteska Gałczyńskiego, ironia i autoironia, będą zawsze w Polsce potrzebne.

Piotr Gadzinowski

PS Mariusz Urbanek, „Gałczyński. Kanarek w klatce", Wydawnictwo Iskry 2026

WITAMY W KLUBIE

Szybko! Plecak, majtki, koszulka… może lepiej dwie. Skarpetki, sandały, trampki… Po co trampki? A wezmę, Mięśniak Stacho mawia, że dobry trampek jest dobry na wszystko. A może miał na myśli Trumpa? Ze Stachem nigdy nic nie wiadomo. W końcu dostał za młodu pięciokilowym odważnikiem w łeb… Co dalej? Aha! Gacie! Koniecznie. Kurtka przeciwdeszczowa – bo nigdy nic nie wiadomo; niby upały, ale jak pieprznie to jak Suski o czymkolwiek. No i termos! Bez termosu ani rusz! Czy to zimne napoje z lodem czy to gorąca herbata – zawsze się przyda. Czy to na zapitkę, czy na kaca. Prezerwatywy! No przecież! To podstawa! Nawet jakbyś miał garba, nie miał ochoty lub miał coś obrzydliwie wenerycznego i tak TO się musi zdarzyć! Taka charakterystyka wydarzenia! A skoro prezerwatywy to i żel. Nie ukrywajmy, nie jesteśmy już zbyt młodzi, więc i partnerki będą musiały sobie pomóc. Przecież nie mogą liczyć na nasz urok, czar i powab. No, chyba że ich wada wzroku będzie większa od naszej. To chyba już wszystko. Maszynki do golenia nie biorę, bo to tylko dwa dni. Zawijam karimatę, mały namiocik kompaktowy i w drogę. Zaraz! Nazad! A gdzie gorzała? Porwałem z baru Najtklubu pięć litrów łiskacza i pędzę, bo koledzy już czekają. No to jedziemy na grubą imprezę! A raczej idziemy. Ja, Mięśniak Stacho, Parkingowy Henio, Romek z parteru, Aureliusz i Księgowa Stenia, która też ma swoje potrzeby. W końcu doroczna Pielgrzymka o. Oktana Szlakiem Okolicznych Świętych nie zdarza się codziennie!

OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 4bb2bebe6e

Spod kardynalskiego kapelusza

Nie do końca takie zero

Zgadzam się ze stwierdzeniem, że mężczyznę poznaje się nie po tym, jak zaczyna, lecz po tym, jak kończy. Działa to jednak w dwie strony, czyli można startować od poziomu „zero" i zacząć się wznosić albo – odwrotnie.

Pisałem już o ucieczce przed polskim wymiarem sprawiedliwości byłego wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego, członka wpływowej katolickiej organizacji Opus Dei. Dziś poruszę temat „głównego uciekiniera" – byłego szefa tego resortu Zbigniewa Ziobry. Po blisko sześciomiesięcznej batalii sądowej Sąd Okręgowy w Warszawie wydał ostateczne postanowienie o odrzuceniu wniosku Prokuratury Krajowej o wydanie europejskiego nakazu aresztowania dla byłego ministra. Ale zacznijmy od początku.

Zabawa w chowanego

Nie muszę tutaj przypominać niezwykle długiej listy zarzutów, jakie urzędnikom Ministerstwa Sprawiedliwości z czasów rządów prawicy stawia obecna Prokuratura Krajowa. Naruszanie prawa, nielegalne zakładanie podsłuchów oponentom politycznym z wykorzystaniem oprogramowania Pegasus – nabytego także z pogwałceniem zasad pozyskania na ten cel środków budżetowych. A także wielomilionowe nadużycia związane z wykorzystywaniem Funduszu Sprawiedliwości, z którego pieniądze, przeznaczone na wsparcie ofiar przestępstw, były przez lata traktowane jak partyjny fundusz wyborczy Solidarnej, a potem Suwerennej Polski, partii ministra Zbigniewa Ziobry i jego ministerialnych towarzyszy. O niszczeniu niezależnego sądownictwa i prokuratury – i to na wszelkich szczeblach – już nie wspominając.

Od dwóch i pół roku trwają nieskuteczne próby postawienia byłego ministra Zbigniewa Ziobry i jego zastępcy Marcina Romanowskiego przed polskim wymiarem sprawiedliwości – z jednej strony, a z drugiej – bezprecedensowe w skuteczności umykanie tych polityków przed jakąkolwiek odpowiedzialnością prawną. Przez blisko dwa lata obaj politycy ukrywali się pod skrzydłami węgierskiego premiera Victora Orbána. Po jego klęsce wyborczej Marcin Romanowski „rozpłynął się" i na dobrą sprawę nie wiadomo, gdzie i pod czyim parasolem ochronnym się ukrywa. Jego dawny szef, minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro prawdopodobnie z wykorzystaniem tzw. paszportu genewskiego, który uzyskał dzięki statusowi uchodźcy politycznego, nadanego mu przez byłe władze węgierskie, wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Znalazł tam kolejny bezpieczny azyl, tym razem dzięki życzliwości administracji rządowej prezydenta tego kraju Donalda Trumpa.

Ciuciubabka

Na początku tego roku słyszeliśmy narrację obecnych urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Krajowej, że uzyskanie europejskiego nakazu aresztowania dla byłego ministra zdecydowanie ułatwi wydanie zgody przez władze amerykańskie na ekstradycję Zbigniewa Ziobry do kraju. Sprawa była przeciągana zarówno przez jego obrońców, co jest zupełnie zrozumiałe, jak i przez warszawski sąd. Dopiero po sześciu miesiącach ostateczne postanowienie sądu wprowadziło w osłupienie opinię publiczną. Okazało się bowiem, że zgodnie z naszym prawem, a określając precyzyjnie – kodeksem postępowania karnego, nie można występować o europejski nakaz aresztowania, gdy poszukiwana osoba przebywa poza obszarem Unii Europejskiej. Czy nasi prokuratorzy nie wiedzieli tego w styczniu 2026 r.? A właśnie ten nakaz miał im rzekomo pomóc w ekstradycji Zbigniewa Ziobry ze Stanów Zjednoczonych.

Sytuacja jest teraz wręcz absurdalna, żeby nie powiedzieć komiczna. Bo skoro były minister sprawiedliwości jest poszukiwany jedynie na terenie Polski, to może w każdej chwili przylecieć do dowolnego kraju Unii Europejskiej i zanim ponownie nasi prokuratorzy złożą wniosek o jego zatrzymanie na terenie Unii, a sąd podejmie decyzję w tej sprawie, były polityk może w tym czasie bezpiecznie powrócić do Stanów Zjednoczonych przez nikogo nieniepokojony.

Gra w klasy

Przez dwie kadencje rządów na stanowisku ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniew Ziobro na tyle skutecznie obsadził swoimi politycznymi akolitami polski wymiar sprawiedliwości, że odnoszę wrażenie, iż wielu jego nominatów, nie tylko na wszelkich szczeblach sądownictwa, ale i prokuratury nie do końca jest teraz zainteresowanych jego zatrzymaniem i postawieniem w stan oskarżenia. Może więc wszystko zmierza jedynie ku temu, aby to „łapanie królika" trwało do kolejnych wyborów parlamentarnych w naszym kraju, które być może doprowadzą do zmiany władzy i nowego otwarcia na polskiej scenie politycznej.

Postanowienie warszawskiego sądu zbiegło się w czasie z wystąpieniem Głównego Kościelnego Inkasenta z Torunia, niejakiego Tadeusza Rydzyka, który przez lata był jednym z głównych beneficjentów pieniędzy z resortu Zbigniewa Ziobry. Na Wałach Jasnej Góry mówił do tysięcy zebranych pielgrzymów o Zbigniewie Ziobrze, Marcinie Romanowskim i ich urzędnikach, jako o ofiarach prześladowań obecnej władzy. I trudno się nawet temu dziwić. Jak się tyle lat korzystało z życzliwości ministra, pląsało z nim na kolejnych uroczystościach rocznicowych, to teraz się za nim tęskni. No i za kolejnymi milionami płynącymi na konta Ojca Inkasenta.

Dupniak

Generalnie, sytuacja w całym polskim wymiarze sprawiedliwości jest patowa. Począwszy bowiem od Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego nominaci Prawa i Sprawiedliwości oraz ich koalicjantów politycznych opanowali te struktury. A były prezydent Andrzej Duda i obecny prezydent Karol Nawrocki skutecznie blokują nie tylko wszelkie ustawy naprawcze, ale także nominacje do tych organów, nie przyjmując od nowo wybranych przez Sejm sędziów przysięgi składanej na ręce głowy państwa.

Niedawno udało się powołać nową Krajową Radę Sądownictwa (KRS), w której obok nominatów prezydenta zasiadają sędziowie wybrani formalnie przez Sejm. Czy jednak nowych sędziów, wyłonionych przez tę nową KRS, nominuje prezydent, czego wymaga konstytucja – nie wiadomo. Tak jak nie wiadomo, z jakimi jeszcze działaniami obstrukcyjnymi zderzy się w przyszłości nasz wymiar sprawiedliwości z obecną kancelarią głowy państwa.

Przed laty premier lewicowego rządu w publicznym starciu nazwał ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobrę „zerem". Ta ksywa przylgnęła do niego na lata. Teraz jej autor zamienił swoje lewicowe poglądy na prawicowe. Były minister sprawiedliwości i prokurator generalny Zbigniew Ziobro poglądów nie zmienił, ale skutecznie od miesięcy unikając wymiaru sprawiedliwości, udowadnia, iż nie do końca z niego takie zero...

Andrzej Gerlach

FAKTY PO MITACH
TYGODNIK FAKTY PO MITACH
(INDEX 434000, ISSN 2719-5309)

Adres do korespondencji:
ul. Łąkowa 11, 90-562 Łódź
(biurowiec Tower Building)
sekretariat: tel. 501 258 385
w godz. 10.00-14.00
redakcja@faktypomitach.pl
listy@faktypomitach.pl
www.faktypomitach.pl
tygodnikfaktypomitach

Redaktor naczelny: J. Dariusz Cychol
Redaguje zespół: Anton Arbatow, Bożena Bednarek, Joanna Cyterska, Łukasz Czarnocki, Piotr Gadzinowski, Katarzyna Wilk-Wojtczak, Włodzimierz Galant, Andrzej Gerlach, Joanna Hańderek, Jakub Jabłoński, Wacław Jerzy Koniecpolski, Michał Kostur, Artur K. Lis, Krzysztof Lubczyński, Włodek Michalak, Tadeusz Nowak, Adam Papierniok, Bolesław Parma, Stefan Płonicki, Sławomir Sadowski, Joanna Senyszyn, Agnieszka Stefańska, Grzegorz Szokiński, Dorota Wróblewska.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów. Nie zwracamy materiałów niezamówionych.
Wydawca:
„Mediator – Jan Dariusz Cychol"
ul. Pedagogiczna 22, 05-840 Brwinów
Regon: 141814816 NIP: 534 110 45 88
Dział kolportażu: kolportaz@faktypomitach.pl
Druk: ZPR MEDIA S.A.
ul. Jubilerska 10, 04-187 Warszawa

Dystrybucja: **Kolporter S.A., Garmond Press S.A.,**
Wersja online: **nexto.pl e-Kiosk.pl eGazety.pl eprasa.pl**
Prenumerata redakcyjna:
prenumerata@faktypomitach.pl
miesięczna – 44 zł (4 wydania)
III kwartał – 143 zł
„DO-CENT" sp. z o.o.
05-840 Brwinów, ul. Pedagogiczna 22
Nr konta: 32 1240 1242 1111 0000 1588 4921
Poczta Polska S.A.: sklep.poczta-polska.pl

eprasa.pl 4bb2bebe6e

ZAORANE

Radom

Pewien 17-latek został zatrzymany, gdy jechał BMW w obszarze zabudowanym z prędkością 103 km/godz. W ten sposób utracił tymczasowe prawo jazdy zaledwie kilka godzin po zdanym egzaminie. Szybciej, to już tylko Zbigniew Ziobro stracił resztki godności.

Gołdap

Gdyby zorganizować konkurs na najbardziej nieprzewidywalnego faceta na świecie z pewnością wygrałby go Donald Trump. Drugie miejsce należałoby jednak do mężczyzny, który zaatakował i pobił nieznajomego tylko dlatego, że... pogłaskał jego psa bez pytania o zgodę. Poszkodowany może i tak miał szczęście. Gdyby trafił na Trumpa, pewnie skończyłoby się wojną celną.

Warszawa

Sieć Arche doczekała się sześciu zweryfikowanych „hotelowych ciąż", które mają być efektem akcji promującej wyższą dzietność. Rodzice otrzymują nagrody, jeśli udowodnią, że dziecko zostało poczęte podczas pobytu w jednym z jej hoteli. Jak na głośną kampanię i szum medialny, sześć przypadków to wynik... prawie tak imponujący jak efekty pisowskiego programu naprotechnologii.

Namysłów

Policjanci zatrzymali parę z wyjątkowo bujną wyobraźnią. Ona po pijaku (2,5 promila) prowadziła samochód, a gdy zobaczyła patrol, schowała się w bagażniku. On miał wziąć winę na siebie, ale ostatecznie ukrył się pod... beczkowozem.

Ełk

Pewien 46-latek blisko 20 lat ukrywał się przed policją. W końcu jednak dopadła go... deska sprawiedliwości. Po rowerowej przejażdżce postanowił się ochłodzić w jeziorze. Kiedy szedł drewnianym pomostem, jedna z desek nagle pękła i zaklinowała mu nogę tak, że mężczyzna nie mógł się ruszyć. Na ratunek przyjechały karetka i policja. To chyba pierwszy wypadek, gdy przestępcę złapał... pomost.

Lublin

Kto popełnił ostatnio najgorszą serię złych decyzji w rekordowym tempie? Podpowiadamy: nie jest to D. Obajtek. Pijany 33-latek (2 promile) porzucił samochód na środku skrzyżowania i bez butów poszedł na stację paliw. Na miejscu zatankował paliwo... do wiadra i wrócił do auta, którym i tak od siedmiu lat nie miał prawa kierować.

Z PiSiej pupy się wyrwało:

Żyjemy w świecie zlaicyzowanym, świecie, w którym chrześcijanie są najbardziej prześladowaną wspólnotą wiary. W związku z tym pojawia się takie zjawisko, które oceniamy jako chrystianofobię.

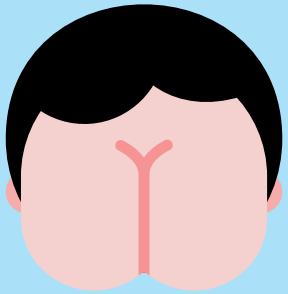

Mariusz Błaszczak
poseł

„(...) we wspólnej tysiącletniej historii jest raptem ta jedna wielka rana, która wciąż nas dzieli: Wołyń '43. Dla jej zagojenia konieczne jest pochowanie pomordowanych i uznanie winy UPA. (...) Na to się jeszcze nakłada godnościowa reakcja: *nie będą nam Polacy wybierać bohaterów*".

prof. Grzegorz Motyka

„(...) w świetle niezachwianego wsparcia Polski dla Ukrainy w walce z rosyjską agresją zaniedbano fakt, że kwestia ta jest delikatna i bolesna dla polskiego społeczeństwa w kontekście szacowanej na wiele dziesiątków tysięcy liczby ofiar UPA i ich rodzin".

Rezolucja Parlamentu Europejskiego

„Ukraina musi wybierać: czy chce mieć dobre relacje z Polską, czy chce mieć złe".

Marcin Przydacz, minister w Kancelarii Prezydenta RP

„(...) Ukraina jest w momencie, w którym zaczyna rozumieć własną historię, poznawać jej bohaterskie karty oraz bohaterów... (...) Jedyne, na co Ukraina nie jest dziś gotowa, to na stawianie nam ultimatum i oczekiwanie, że się do niego dostosujemy. Nie".

Mychajło Podolak, doradca prezydenta Ukrainy

„Rozumiem dlaczego podarła tę flagę. UPA, oprócz zabijania Polaków, walczyła też z ruskimi Sowietami. Putin musi być z niej dumny".

Robert Biedroń, europoseł Lewicy

„Trzeba mieć kisiel w głowie zamiast mózgu, żeby wysnuć taki wniosek. Biedroniowi wszystko kojarzy się z Putinem, tak jak Biedroń wszystkim kojarzy się z biciem matki".

Ewa Zajączkowska-Hernik, europosłanka Konfederacji

***

„Polacy oczekują przejścia z zarządzania szpitalami do zarządzania zdrowiem".

Anna Gołębicka, ekonomistka z Human Answer Institute

„Rząd Tuska świetnie wie, co trzeba zrobić w służbie zdrowia, ale boi się własnego środowiska".

Dominika Wielowieyska, publicystka „GW"

***

„Krzesło ministra sprawiedliwości zawsze było gorącym krzesłem".

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości

„(Roman Giertych) knuje, byleby położyć łapę na wymiarze sprawiedliwości. Nie po to, żeby go w jakikolwiek sposób uzdrowić czy odpolitycznić (...), tylko żeby dokonać aktu vendetty oraz zbudować swoje wpływy, które mogą mu przynieść jakieś korzyści w przyszłości".

Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy

Opr. J.D.C.

eprasa.pl 4bb2bebe6